Nr 167. Kraków, Środa 24 Lipca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, **plac Maryacki 2.** — **Handel St. Kalińskiego**, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Kazmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: **Biura dzienników we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Strycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Polacy w Wiedniu.

Wiedeń, 21 lipca.

(—r.) Doniosłem już, że w Wiedniu, dzięki patryotycznej inicyatywie p. Koryteńskiego, wiceprezesa „Strzechy“, wszczął się żywszy ruch w polskich stowarzyszeniach, które przez wpływy stańczykowskie znajdowały się prawie przez dziesiątkę lat w stagnacyi i niemal w letargu. Jest to objaw tem więcej pocieszający, że w usiłowaniach tych tkwi głębsza myśl służenia sprawie narodowej i dobru ogółu przez skupienie sił dotychczas rozproszonych. Brak bowiem organizacyi, obejmującej większą liczbę rodaków przebywających w Wiedniu, przedstawiał tutejsze polskie społeczeństwo w zupełnem rozbiciu, ułatwiając w wysokim stopniu germanizacyę.

Jak dalece żyli i jeszcze żyją tu Polacy w rozproszeniu, może posłużyć za ilustracyę fakt, iż mnie zdarzyło się spotkać w Wiedniu polskiego przemysłowca, człowieka bardzo godnego, inteligentnego, zamożnego i dobrego Polaka, który, żyjąc w odosobnieniu lat trzydzieści między Niemcami, zapomniał zupełnie języka polskiego i zaledwo przypominał sobie niektóre poszczególne wyrazy. A nie był zrodzony na obczyźnie, tylko w kraju, z którego wyszedł w ośmnastym roku życia!

Takich „Polaków“ jest w Wiedniu więcej. Cóż dopiero dzieje się z dziećmi tu zrodzonemi? Wprawdzie od lat kilku utrzymuje „Biblioteka polska“ szkółkę prywatną języka polskiego. Podobno istnieją obecnie dwie nawet takie szkółki, a na wakacye wysyła się około 30 dzieci polskich na kolonię letnią do kraju w okolice Krakowa, lecz to wszystko, nawet gdy uwzględnimy współpracownictwo „Strzechy“ w tym kierunku, jest zupełnie niewystarczające wobec dość znacznej liczby Polaków mieszkających w Wiedniu, których liczbę podaje urzędowy spis liczenia ludności podług osławionej „Umgangssprache“ wprawdzie tylko coś około 4000, a których w rzeczywistości jest z pewnością co najmniej przeszło 30 tysięcy.

Wiedeński spis ludności słynny jest pod względem fabrykacyi Niemców nie istniejących. Wszak liczbę Czechów, których jest w Wiedniu napewno 300.000, zmniejszono coś poniżej 100.000 przez rozmaite presye i głównie tym sposobem, że jeśli kto zgodnie z prawdą zapisał w rubryce „Umgangssprache“ „niemiecki i czeski“ lub „polski“, t. j. że w domu mówi z rodziną po czesku lub po polsku, zaś w mieście niemieckiem, w interesie lub urzędzie lub wogóle w obcowaniu na zewnątrz używa języka niemieckiego, co z natury rzeczy wypływa, to w takich rozlicznych razach urzędnicy konskrypcyjni wykreślali zawsze pod spodem znajdujące się „po czesku“ lub „po polsku“ i z Czecha lub Polaka stawał się jednem pociągnięciem pióra — Teuton. Tak się odbywała w Wiedniu kradzież narodowa. Czas byłby zaiste, żeby Koło polskie zajęło się już raz naprawdę usunięciem tego nieuczciwego głupstwa, jakie się kryje pod wyrazem „Umgangssprache“.

Otóż jeśli uwzględnimy liczbę Polaków, należących do miejscowych stowarzyszeń polskich, nawet w proporcyi do urzędowej cyfry Polaków we Wiedniu 4000, to otrzymamy stosunek mało co nad 15%, gdyż do stowarzyszeń, których jest wprawdzie aż 11, nie należy razem o wiele więcej jak 600 osób. Jeśli atoli weźmiemy za podstawę prawdziwą liczbę zamieszkałych tu Polaków, to odsetkowy stosunek przy 30.000 przedstawi tylko jako 2%. Stosunek iście zawstydzający!

A ważnym bardzo posterunkiem narodowym pod wieloma względami jest Wiedeń. Zrozumiał to dobrze p. Koryteński i podniósł w celu skuteczniejszej obrony interesów polskich w stolicy państwa austryackiego myśl utworzenia związku polskich stowarzyszeń, następnie rozszerzoną tem, że do związku, względnie do obrad nad tą sprawą wciągnięto także przedstawicieli trzech ruskich stowarzyszeń. Związek ma zatem być polsko-ruski. Chociaż pora letnia nie sprzyja ruchowi stowarzyszeń, mimo to gorliwości wymienionego wiceprezesa „Strzechy“, zawdzięczamy, że chwalebna myśl, zapoczątkowana przez niego, postąpiła znaczny krok naprzód na drodze ku urzeczywistnieniu. Oto ustanowiono z łona mężów zaufania ściślejszy wydział, czyli „podkomitet“, któremu poruczono wypracowanie statutu dla związku, a który w stosunkowo krótkim czasie wywiązał się z poruczonego sobie zadania. Dowiadujemy się z tego statutu, że „celem związkowego komitetu polskich i ruskich stowarzyszeń w Wiedniu — tak opiewa urzędowo nazwa związku, niekoniecznie szczęśliwie wybrana — jest łączna działalność dla dobra i korzyści polskich i ruskich stowarzyszeń, mających dobroczynne cele. Sprawy polityczne są wykluczone.“ Środkami do osiągnięcia celu są: „a) utworzenie komitetu naukowego z delegatów stowarzyszenia, którego zadaniem będzie w sezonie jesiennym i zimowym urządzać najmniej co 14 dni popularne wykłady i odczyty dla nauki języka polskiego i ruskiego dla dzieci, jakoteż naukę języka niemieckiego (!!!) dla Polaków, językiem niemieckim nie władających.“

Utknęło mi pióro przy „nauce języka niemieckiego“. Niepojętą jest bowiem rzeczą, jak wogóle w ustawie polskich stowarzyszeń znaleźć się może takie „monstrum“. Wszak organizujemy się na obczyźnie w celu obrony narodowości przed zniemczeniem, a z drugiej strony sami mielibyśmy popierać niemczyznę.

Wiemy, że piszący statut nie mieli przytem nic złego na myśli, że wychodzili tu z punktu widzenia rzeczy innego, mianowicie, że Polacy przybywający dla zarobku do Wiednia, mogą lepiej przestrzegać swoich interesów materyalnych, jeśli posiadają znajomość języka niemieckiego. Ani słowa, że tak jest rzeczywiście, jednak oportunizm pod tym względem nie może iść tak daleko, ażeby miał nadwerężać cześć i godność narodową.

Spodziewamy się po patryotyzmie ludzi, którzy ujęli w swe ręce utworzenie Związku, że zastanowią się jeszcze poważnie nad tą sprawą. —

Wróćmy jednak do treści statutów. Owóż wedle nich środkami Związku dalej być mają:

„b) urządzenie czytelni ludowej; c) organizacya zapomóg dla Polaków i Rusinów; d) pośredniczenie w wynajdywaniu pracy; e) utworzenie komitetu artystycznego i teatralnego i f) utworzenie komitetu dla budowy domu (polskiego) dla użytku wszystkich stowarzyszeń, zarazem jako instytutu do podnoszenia krajowego handlu i przemysłu“.

Ostatni ustęp nie bardzo jasno wystylizowany. Dziwimy się także, dlaczego tego „domu“ nie nazwano właściwem mianem: Dom polski. To byłoby zrozumialsze i sympatyczniejsze dla ogółu.

Cel jednak Związku wogóle jest wzniosły, patryotyczny i zasługuje na jaknajgorętsze poparcie nie tylko ze strony wiedeńskich Polaków, lecz całego naszego społeczeństwa — ze względu na wielką ważność narodowego posterunku w stolicy nad Dunajem.

Zalew niemiecki.

„Na złodzieju czapka gore“ — tak głosi przysłowie polskie, a słuszność tego twierdzenia sprawdza się na każdym kroku. Żywy organizm naszej ojczyzny rozszarpano sto dziłkadziesiąt lat temu, lecz po dziś dzień nie znikła jeszcze u interesowanych tu sprawcach obawa, że źle nabyte może być utracone i towarzyszy każdemu złemu czynowi. Podejrzywają się też wzajemnie i gryzą po cichu, gdzie mogą. „Ja ukradłem, ja zrabowałem — powiada Rosyanin do Niemca — lecz tobie wara do tego, co jest moje!“

Doprawdy możnaby się śmiać, gdyby rzecz sama nie była smutną, czytając artykuły niektórych dzienników rosyjskich, bolejących nad zalewem zachodnich prowincyj Rosyi przez Niemców. „Moskowskija Wiedomosti“, wydawane przez Rosyanina czystej (!) krwi p. Gringmutha tę kwestyę podnoszą już oddawna, tak, jak gdyby na czele tego dziennika stali jeszcze nieboszczycy: Katkow i Aksakow. Ten szacowny organ, wziąwszy na pomoc dane statystyczne, któremi — jak wiadomo — można obracać na każdą stronę, twierdzi, że osiadanie niemieckich kolonistów w Rosyi rozpoczęło się sto lat z okładem temu i że „wytworzyło, z biegiem czasu, poważne niebezpieczeństwo natury nie ekonomicznej, ale wprost politycznej“.

W sześciu guberniach północno- i południowo-zachodnich (Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Kijowska, Podolska i Wołyńska) znajdować się ma obecnie 282.000 Niemców, posiadających 1,300.000 dziesiatyn (dziesiatyna ma prawie dwie morgi nowopolskie) ziemi. W dziesięciu zaś guberniach Kongresówki mieszkać ma, wedle zdania „Moskows. Wied.“, 510.000 Niemców. Na terytoryum tedy powyżej podanych szesnastu pogranicznych gubernij mieszka 792.000 Niemców. Do tego należy dodać 215.000 ludności niemieckiej, zamieszkującej w trzech guberniach nadbałtyckich, a wtedy dowiemy się, że liczba Niemców, mieszkających w 19 guberniach nadgranicznych wynosi 1,000.007 osób.

To jest, zdaniem „Mosk. Wied.“, awangarda zalewu niemieckiego, który ma także rezerwy, jakiemi są kolonie niemieckie nad Wołgą i wogóle we wschodniej Rosyi europejskiej. W guberniach: Chersońskiej, Ekaterynosławskiej, Bessarabskiej, Samarskiej i Saratowskiej zamieszkuje 813.000 Niemców. Dodawszy tedy obie powyżej przytoczone pozycye, otrzymamy 1.838.000 Niemców, czyli $^1/_{55}$ całego zaludnienia Rosyi europejskiej.

„Moskowskija Wied.“ nie poprzestają jednak na wymianie cyfr, piszą bowiem: „Na ogromnym pasie ziem pogranicznych, umiłowanym przez niemieckich kolonistów, cała ludność miejscowa nie jest bynajmniej rdzennie rosyjską. Gdy uwzględnimy tę okoliczność, okaże się jeszcze jaskrawszy procentowy stosunek niemieckiego żywiołu, nie już do ogółu ludności, ale do żywiołu czysto-rosyjskiego. W guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej ludność czysto rosyjska liczy 7.000.049 m., czyli na tysiąc mieszkańców narodowości czysto rosyjskiej wypada 28 Niemców. W guberniach Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej rdzennie rosyjskiej ludności jest 1.292.000, czyli na tysiąc 64 Niemców; w Królestwie — rdzennie rosyjskiej ludności 490.000, czyli na tysiąc rdzennych Rosyan 1.040 Niemców. Wreszcie w nadbałtyckich guberniach rosyjskiej ludności 108.000, czyli na tysiąc Rosyan 2000 Niemców. A że w 19 omawianych guberniach pogranicznych mieszka rdzennie rosyjskiej ludności 8.939.000, przeto przeciętnie na tysiąc Rosyan przypada tam 111 Niemców. Ale jaskrawsze niż „przeciętne“ cyfry, są — szczegóły. W gubernii Płockiej na jednego Rosyanina przypada... 21 Niemców, w gubernii Kaliskiej na jednego Rosyanina 40 Niemców, a w gubernii Piotrkowskiej na jednego Rosyanina 54 Niemców!“

Serce kraje się rosyjskiemu dziennikarzowi, gdy zestawił ten rachunek, zważywszy szczególnie, że „wszelkie elementy nie rosyjskie gotowe są w każdej chwili iść ręka w rękę z wrogą nawałą germanizmu. Okoliczność ta zwiększa w wysokim stopniu niebezpieczeństwo, grożące państwu ze strony niemieckiej kolonizacyi. A że kolonizacya ta bynajmniej nie „przypadkowa“, że nie wywołana szukaniem zarobku lub wychodźczych jakichś schronisk — lecz przeciwnie: uorganizowana i skierowana nader umiejętnie do celów jasnych i obmyślanych z góry, na to dowodów nie brakuje. Niemcy praktyczni są i oszczędni. A jednak nie najbiedniejsi, ale przeciwnie, bardzo zamożni Niemcy kolonizują rosyjskie pogranicze; osiadają tam, gdzie ziemia właśnie najdroższa, a kraj najbardziej zaludniony. Z własnej woli cisną się do środowisk, gdzie najnajtrudniejsze warunki bytu, i znoszą je cierpliwie. Wszak w innych miejscowościach Rosyi mogliby mieć życie wygodniejsze, zyski większe. Ale nie, oni muszą zagarniać właśnie pas pograniczny, bo dźwignią tego ruchu nie jest interes ekonomiczny; dźwignią tego ruchu są dążenia natury politycznej“.

Publicysta w rodzaju p. Gringmutha bez pomocy władz administracyjnych i policyi obejść się nie może. Dlatego też — jego zdaniem — należy jak najrychlej przedsięwziąć środki w celu położenia tamy owej „niewinnej kolonizacyi“. Jestto koniecznem, Niemcy bowiem zajęli najważniejsze drogi i punkty wojenno-strategiczne pogranicza Rosyi wzdłuż szosy Kijów-Brześć; wzdłuż kolei Poleskich i Południowo-zachodnich wyciągają się kolonie niemieckie a są to najważniejsze arterye ruchu pod względem wojskowym. Dookoła Dubna (forteca z 4.000 załogi, o 42 wiorst od granicy austryackiej położona) znajduje się, jak gdyby jakieś województwo (!) niemieckie, liczące 307.000 ludzi, zdolnych... do wszystkiego. Tuż pod Dubnem „państwo niemieckie“ berlińskiego Towarzystwa Kene i Spółka, tak zwany Keneberg, połączony z Dubnem nawet „niemiecką“ linią kolei żelaznej Łuck-Rożyszcze, przeprawa przez Styr — otoczone są przez Niemców. Zajęli oni cały lewy brzeg Wisły od Warszawy do pruskiej granicy, zachodnią część gubernii kaliskiej, zachodnią część płockiej, a tam, nad granicą pruską żywioł niemiecki stanowi piątą część ludności całej. Dookoła twierdzy kowieńskiej, w pow. Kowieńskim i sąsiednich do 15.000 Niemców kolonistów. Samą, rzec można, twierdzę „zajęli“ Niemcy, bo między fortami, obozem i mostem kolei przez Niemen leży z dziesięć fabryk, należących do Niemców, którzy są nawet poddanymi państwa Niemieckiego. Ziemie dookoła Kowna i fortecy wykupione są przez Niemców. „Oczywiście rzecz to przypadku“ — czyni uwagę publicysta rosyjski.

Biedna ta Rosya zaiste, która licząc przeszło 100 milionów mieszkańców boi się garstki Niemców. — Gdyby tak do nich dodać Polaków?...

Głos otwarty w otwartej sprawie.

Z powodu niedawnego zlotu „Sokołów“ w Pradze i w kwestyi, czy należało tam jeździć naszym Sokołom, otrzymujemy od autora, który już niejednokrotnie zabierał poważny głos w publicystyce naszej, list, zasługujący na uważne i pilne przeczytanie swą treścią nawet w razie, gdyby się z nią nie we wszystkiem przyszło zgodzić i nad postawionemi przez autora tezami dopiero przeprowadzić dyskusyę.

Gdy się już ukończył zjazd, czyli t. zw. zlot „Sokołów“ w Pradze — brzmi list wspomniany — szampan i toasty tam wznoszone wyszumiały już z głowy Sokołów naszych, uważam, że jest na czasie postawić pytanie, czy udział ich w zjeździe praskim był zjawiskiem pożądanem, pod względem politycznym dodatniem, czy przeciwnie nie był li, choć mimowolnem może zaprzeczeniem tego patryotyzmu, o którym tyle pięknych rzeczy niejednokrotnie mówiono na różnych sokolich zgromadzeniach? Proszę tedy, Szanownego Pana Redaktora, o udzielenie mi łamów swego pisma dla rzucenia paru uwag do danej kwestyi się odnoszących.

Są ludzie, co Sokołów uważają za nasze narodowe wojsko, inni natomiast twierdzą, że jest to tylko instytucya przeciwdziałająca rozwojowi... pewnych ujemnych skutków siedzącego życia u naszych urzędników, stanowiących główny kontyngent Sokołów.

Oba te twierdzenia są niesłuszne przez swą przesadę, chociaż oba zawierają pewną dozę prawdy.

Związki gimnastyczne odgrywały nie raz w historyi rolę polityczną. — Są liczne momenta dziejowe, w których o wypadkach politycznych rozstrzyga zorganizowana siła. Gdyby Francya nie posiadała gwardyi narodowej, uzbrojonych obywateli kraju, ani rewolucya 1830, ani rewolucya 1848 nie zarysowałyby się w dziejach chwilami swego tryumfu. Zrozumiałą jest rzeczą, że pierwsze przebłyski ruchu 1848 zaznaczyły w wielu miejscach Europy domaganiem się gwardyi narodowej. Żądały ich pamiętne rezolucye lwowskie i krakowskie 1848 roku. Wolność obywatelska i narodowa zasadza się nie na rozbrojeniu się, a na uzbrojeniu się ludu. Towarzystwa gimnastyczne, liczące dziesiątki tysięcy uczestników, jak Towarzystwo Sokołów w Czechach są bezwarunkowo siłą polityczną, która może bardziej zaważyć na szalę wypadków, niż Sejm lub akademia nowa w Pradze.

Rozumieją to gazety rosyjskie i z entuzyazmem rozpisują się o Sokołach czeskich, jakby

---

Ernest Luniński.

W jarzmie.

4 (Ciąg dalszy.)

Zabrałem się znowu do odpisu — po raz ósmy. Wstyd i uczucie lęku zdwajały moją gorliwość. Sucha, zmięta panna Anna przeszkadzała ustawicznie, doprowadzając mię do ostatecznej denerwacyi.

— Zamknij pan swój dziób zuchwały! — ofuknęła właśnie Lamla.

— Nie zamknę, proszę mi kupić skarpetki...

— Bezczelność! Lamlowska gburowatość!...

— Oho, jedenasta! Philip wyłazi na korytarz! — zawołał Kossut.

Rzeczywiście podniósł się Philip leniwie z krzesła i zdążał w stronę drzwi. Rzuciłem pełen gniewu wzrok na Annę. Oczy nasze spotkały się. Bezmyślność, znużenie, pozioma filisterya wyglądała z jej przyćmionych, rybich źrenic.

— Ot, dama policowa! Wcielenie asekuracyjnej policy! — pomyślałem.

Zapaliłem papierosa.

— Zlituj się pan i zgaś, — błagał Riegler, u nas nie wolno palić. Niech stary zobaczy, albo zwącha, zrobi piekło...

— A co u was dozwolonem! — krzyknąłem podrażniony.

— Zapłacić liter wina... — śmiał się Kossut. — Oho, pięć minut po jedenastej. Philip wraca...

Struchlałem...

Mój ósmy, w pocie czoła w całości przepisany blankiet zmarniał, jak zadżumiony na puszczy ósmy syn Araba. Duża plama atramentowa czerniła się w jego narożniku, — prawdziwie Baltazarowa skaza. Zakląłem, zgryzłem wargi. W wyobraźni słyszałem suchy, skrzeczący głos:

— Jakżeż wygląda? jakżeż wygląda?

Źle wyglądało, bardzo źle wyglądało... Na blankiecie królowała plama, nienawistna plama.

— Złoty panie Riegler, co począć? Trzy godziny ślęczę i nie mogę dojść do ładu... Pech, oczywisty pech. To szkaradziejstwo dorżnęło mię...

— Ależ głupstwo, drogi panie! Panna Anna ma wodę do czyszczenia, znakomity Labarraque...

— Tak jest — potakiwał Lamel — ona jest kapitalną praczką, zmywa wszelkie brudy...

— Zamknij pan swój zuchwały dziób! — fuknęła Anna. Proszę podać, wywabię...

Droga dama policowa! Wydawała mi się anielsko-słodką i poczciwą. Zamaczała zwinięty w cienki pręcik papier w flaszcze, napełnionej białą cieczą i zakorkowała ją prędko. Plama zniknęła istotnie.

— Trochę musi obeschnąć! — objaśniła.

A niech schnie nawet w nieskończoność!

. . . .

Czwarty tydzień urzędowałem już w generalnej agencyi. O zmierzchu wychodziłem z domu i o zmierzchu wracałem. Życie wydawało mi się nędznem i szarem — jak mgła na ulicy. Maszyna robocza wdzierała się w mą duszę i chwytała ją w rozpędowe koło, miażdżyła, zabijała. Tyk-tak, tyk-tak, dziś, jutro, pojutrze to samo. Przed udaniem się na spoczynek liczyłem ilość godzin, oddzielających mnie od jarzma. Siedem! Za siedem godzin miałem się znów zginać nad stołem w towarzystwie Kossuta, Anny, Lamla... szczęśliwych, uśmiechniętych i zadowolonych. Nic się nie zmieniało w tym bursztynowym ustroju. Philip jadł regularnie o pół do dziesiątej, a o jedenastej wychodził, Anna nakazywała co chwila zamykać Lamlowi „zuchwały dziób“, Kossut domagał się nowego wina, Lamel świeżych cygar. Codziennie postanawiałem uciec — nie mogłem, odkładałem. Odczuwałem wywietrzenie myśli, — wywietrzenie serca. Pustka szła za mną i szła przedemną, zabójcza pustka... Sprzedałem za marny grosz wolność, — sprzedałem siebie samego. Pióro moje było szelestem motoru, — głos Meyera komendą maszynisty. Sięgnąłem do kieszeni. Plątało się po niej pięć srebrnych — ostatnich pięć reńskich. Zerwałem się i pobiegłem na korytarz, do telefonu. Zamówiłem bilet w operze za całą kwotę... Za kilka godzin siedzieć będę w wspaniałej świątyni i popłynę po rozhukanem morzu tonów. Powietrze, światło, oddech, rozbrzmiewały pieśnią, niemilknącą pieśnią.

Wezwano mię do wiceszefa. Pan Eugeniusz Meyer stroszył się, marszczył.

— U nas nie wolno spacerować po korytarzach i samowolnie telefonować.

— Przepraszam, nie wiedziałem.

— Niech pan wie... Proszę iść wytłómaczyć się generalnemu agentowi.

Doniesiono mu...

Zapukałem do drzwi Jana Meyera.

— Tak być nie może! Telefon mamy dla interesów, nie romansów. Schadzki można listownie naznaczać. Niech pan idzie usprawiedliwić się przed nadinspektorem, on wie...

— Dobrze...

— Panu trudno idzie robota! Widoczny brak zamiłowania... Trzeba duszę włożyć w te różne kawałki... Pańskie pismo brzydkie... Czy pan będzie kiedy tak ładnie, tak okrągło, tak czysto pisał?

Wydobył z biurka koncept.

— Widzi pan...

A pan, panie generalny agencie, nauczysz się kiedy tak kaligrafować? — syknąłem oburzony. — Chłopak w służbie mego wuja podobne miał pismo.

— Unosisz się pan, wpadasz w gorączkę. Proszę nie zapomnieć o nadinspektorze. Żegnam...

Wszedłem do wąskiej, półciemnej izby.

— Nie znając przepisów... — zacząłem.

— Co przepisów! U nas trzeba pracować, nie włóczyć się! Zrozumiano? — wrzasnął nadinspektor.

Milcz pan! Musiałeś się w lesie chować...

Fioletowe kolory wystąpiły na czerwoną, nalaną twarz nadinspektorską. Bełkotał niewyraźnie, chwycił za poręcz krzesła.

— Spróbuj pan! — odezwałem się spokojnie.

Dłoń mu się osunęła, opadła.

— Trzeba iść do inspektora z oświadczeniem, że pan nie znał przepisów...

— Nie pójdę! Róbcie, co chcecie!

Trzasnąłem drzwiami i podążyłem na moje miejsce. Drżałem na całem ciele, straciłem równowagę umysłową. Oczekiwałem zwolnienia ze służby i czułem ulgę, że pod przymusem uczynię krok, na który dobrowolnie zdobyć się nie umiałem.

Chwila odbiła.

Zbliżył się starszy urzędnik z arkuszem w dłoni. Dymisya! Dymisya!

Papier leżał przedemną.

— Trzeba wypełnić i podpisać.

Siedziałem apatycznie, nie spojrzałem na złowrogi dokument. Wstałem, aby przystąpić do ceremonii pożegnania.

— Łajdaki! — mruczał Riegler — wzywają nas do poświęcania się w wolnym czasie agenturom i napędzaniu im klientów... Wolny czas!... Przyrzekają awans wyłącznie zawierającym interesa... Niech pan nie podpisuje tego ubliżającego szkaradziejstwa...

Zwróciłem blankiet urzędnikowi.

— Nie nająłem się na agenta. Proszę szczęścia spróbować u innych.

Czekałem katastrofy.

Przyszła! Na biurku znalazłem żółtą kopertę dyrekcyjną. Nie rozbierałem się, nie wypuszczałem kapelusza z dłoni.

„Podobało nam się przedzielić pana do służby w buchalteryi naszej agencyi generalnej z dniem doręczenia skryptu. Zawiadamiając pana o tem naszem postanowieniu, nakazujemy mu przedstawić się bezzwłocznie naczelnemu buchalterowi, panu Kernegowi“.

Turein m. p.

. . . .

W czasie pobytu w generalnej agencyi spisywałem dość dokładny pamiętnik.

Dnia 18 października.

Naprzeciw mnie zgina się nad olbrzymią, buchalterską książką od przeszło lat dwudziestu czterdziestodwuletni mężczyzna, Antoni Bunzel. Od dwu lat dziesiątków siedzi na tem samem krześle, pisze te same rzeczy, spogląda przez to samo okno na Boży świat... Jego chude, mizerne ciało, okrywa czekoladowy spencerek, z którego rękawów wykrada się niesfornie rozstrzępiona jegerówka. Twarz Bunzla blado-żółta, bezkrwista, wyciśnięta jak cytryna z soków życia. Płowy wąs zwiesza się nad sinemi jego wargami, które bezustannie wyrzucają szeregi cyfr. Bunzel zaplata nogi naokół zydelka, przygważdża pierś do kantorka, zagłębia się w dużych kartach i włóczy po nich przez osiem godzin bez przerwy osłabione, zamącone źrenice. Z uderzeniem dziesiątej, zrywa się, pędzi na korytarz, kupuje parę kiełbasek, jedną dłonią

o swej kilkudziesięciotysięcznej armii znajdującej się w środkowej Europie.

W militarnych i przez pół absolutystycznych Prusach towarzystwa gimnastyczne przed rokiem 1864 były jedną z tych sił politycznych, które pchały rząd do wojny duńskiej, ofiarowując mu niejednokrotnie swe usługi. Rząd czuł, że obok armii ma zorganizowaną siłę na swe usługi i mógł kpić z Sejmu pruskiego.

Sokoli nasi galicyjscy nie są siłą polityczną, bo są zbyt nieliczni. Większe spopularyzowanie tej instytucyi, większe jej zdemokratyzowanie przez wejście doń drobno-mieszczańskich i robotniczych żywiołów byłoby pożądanem. — Obok względów natury politycznej leży ten wzgląd, który jest czemś więcej niż czynnikiem politycznym, wzgląd na zdrowie ludu naszego. Rozpowszechnienie się fizycznych ćwiczeń jest rzeczą nader ważą. Nietylko urzędnicy, ale i rzemieślnicy, robotnicy — ludzie, pracujący fizycznie, potrzebują gimnastyki, marszów, aby organizm ich nie szwankował przez brak odpowiedniego funkcyonowania większej ilości mięśni. Rozpowszechnienie więc wśród ludzi pracujących fizycznie stowarzyszeń sokolich lub znaczniejszy ich dopływ do stowarzyszeń jest rzeczą dla nas nieobojętną. Bądźmy silnym i zdrowym narodem, a reszta wszystko będzie nam dane.

Filisterskość uczuć, brak szerszych wyrobionych poglądów politycznych, cechujące znaczną większość warstw, z których rekrutują się członkowie „Sokoła“, bezwarunkowo przeciwdziała wytworzeniu się z instytucyi Sokołów u nas siły politycznej. Lecz pamiętajmy, że są momenta dziejowe, które nawet filistrów przekształcają niemal w bohaterów.

Odnosząc się z sympatyą nie do różnych objawów instytucyi Sokołów galicyjskich, ale do zasady tej instytucyi, nie mogę lekceważyć jej nieodpowiednich pod względem politycznym kroków.

Takim krokiem był, mojem zdaniem, udział naszych Sokołów w zlocie w Pradze.

Możemy podziwiać pracę kulturalną Czechów, możemy uważać za wzór godny naśladowania ich energiczną walkę o swe prawa narodowe, ale nie powinniśmy nigdy zapominać, że Czesi są naturalnymi sprzymierzeńcami naszych gnębicieli, a więc naszych naturalnych wrogów — Moskali. Przejście Galicyi pod rządy Rosyi leży w interesie Czech, gdyż wówczas Austrya, aby je utrzymać, musiałaby im nadawać ważne koncesye i dziś u nich moskalofilstwo jest tym czynnikiem, który zmusza Austryę do czynienia ustępstw na rzecz Czechów..

To też tensam burmistrz praski Srb, który przyjmował cesarza austryackiego, z zapałem fetował rosyjskich gości. By być cenniejszymi sprzymierzeńcami Rosyi, Czesi usiłowali już od lat przeszło pięćdziesięciu i usiłują do dziś dnia do rosyjskiego rydwanu zaprządz Słowian pod etykietą słowiańskiej idei. Wszystkie zjazdy słowiańskie mogą służyć za najlepszy dowód, jak Czesi na ogniu idei słowiańskiej umieją piec rosyjską pieczeń.

Sprawy galicyjskie Czechów nic nie obchodzą, nie znając nawet stosunków polsko-ruskich, we wszystkich objawach walki polsko-ruskiej Czesi stoją po stronie ruskiej, w wyjątkowych wypadkach interes bierny ich tylko od tego odwodzi. Dlaczego to czynią? Czynią to z tej przyczyny, dla której „Kraj“ petersburski w swym memoryale, złożonym na rachunek swych zasług wobec Pragi, postawił stałą i bezwzględną obronę interesów ruskich w Galicyi. Moskalofile ruscy uważają się za Moskali, Rosya uważa Rusinów za Moskali w przyszłości. Wobec tego stanowisko Czechów w sprawie ruskiej jest zrozumiałem.

To moskalofilstwo czeskie, będące zasadniczym rysem polityki czeskiej, zabarwiające wszelkie ich wystąpienia na zewnątrz, mogłoby nasunąć przypuszczenie naszym Sokołom, że zlot praski będzie demonstracyą moskalofilską, że więc nie należy w nim brać udziału.

Zjazd się odbył, jego charakter demonstracyi słowiańsko-francuskiej, a raczej czesko-rosyjsko-francuskiej, przewyższył wszelkie najśmielsze przypuszczenia, w tym kierunku robione,

Dr Swadkowskij z Petersburga zakończył swą mowę toastem na cześć sojuszu francusko-słowiańskiego. Generał rosyjski Rittich (samo nazwisko tego pana znamionuje jego słowiańskie pochodzenie) zalecił Czechom pielęgnowanie w swych sercach miłości dla potężnej Rosyi — bo jest w niej miejsce i dla Czechów.

Na bankiecie wyprawionym dla gości francuskich Dausset sławił Czechy i Rosyę. — P. Dausset, rozdawszy obrazy złote i srebrne, obdarzył bronzowym Podlipnego, niegdyś burmistrza Pragi, obecnie współredaktoza „Narodnich Listów“. Obdarowany z uniesieniem zawołał, że są trzy miasta na świecie, w których panuje wzajemna miłość narodów: Paryż, Praga i Moskwa.

Charakterystycznym jest pożegnalny list generała Ritticha: „Życzę Wam Czechom z całego serca, ażeby Bóg wskrzesił narodowość czeską (jakby ta jeszcze była martwą), i pozwoliłby Czechom doznać prawdziwej wolności narodowej (jakaby istniała w generał-gubernatorstwie czeskim), i dał Wam obfitość dóbr doczesnych, co osiągniecie wówczas, gdy stosunki handlowe dosięgną z jednej strony Adryatyku, z drugiej oceanu Spokojnego. (Rosya ma apetyt i na Adryatyk). Wierzcie, mówię Wam, i zdajcie się na Boga ziemi rosyjskiej“.

Oto na demonstracyi moskalofilskiej jako goście figurowali nasi patryotyczni Sokoli i w przemówieniach swych zaznaczali swe sympatye słowiańskie, którym ci, co ich słuchali w danych okolicznościach, musieli przypisywać charakter sympatyj rosyjskich.

Cóż dalej? Jeżeli to był błąd, ale w dobrej wierze czyniony, jeżeli przedstawiciele naszego Sokolstwa nie od razu mogli zoryentować się w sytuacyi, to mogą swój błąd naprawić. Niech Sokoli polscy z Galicyi wyślą oświadczenia czeskim, że wobec tendencyj politycznych zlotu Sokołów w Pradze uważają za niestosowne nadal podtrzymywać podobne stosunki. Ile jest uświadomionych narodowo i politycznie Sokołów polskich, tyle chyba się znajdzie zwolenników podobnej rezolucyi. A jeżeli nie, to niechaj tworzą Sokołów narodowych, opartych na szerokiej podstawie demokratycznych warstw społeczeństwa, których zachęcą, powołają do nowej instytucyi. Niech zrobią zresztą, co chcą, tyle tylko demonstracyi czesko-francusko-rosyjkiej, tego błota politycznego dla nas nie usuną protesty na zewnątrz. Niech na przykład uchwalą rezolucyę, że nie należało jeździć do Pragi!

Władysław Studnicki.

Powtarzamy na zakończenie raz jeszcze: Pobudki autora artykułu są tak jasne i czyste, że uznaliśmy za stosowne głos jego umieścić w naszem piśmie w całości, choćby miał wywołać dyskusyę publicystyczną. A nawet jeśli ją wywoła, tem lepiej — i w takim razie chętnie służymy gościnnością innym głosom w tej sprawie, byle tylko równie spokojnym i równie z obywatelskiego stanowiska wychodzącym, jak głos p. Studnickiego.

Pomiędzy anarchistami.

Amerykańskie dzienniki, a za niemi paryski „New-York Herald“, opowiadają, że teraz policya zna wszystkie szczegóły spisku, uknutego celem zamordowania króla włoskiego Humberta. Znane jej są nazwiska wszystkich osób, które nieszczęsnemu Bresciemu wcisnęły niejako broń w rękę. Niektórych wspólników jego zdołała policya zwabić nawet do Włoch, gdzie ich natychmiast uwięziono. Inni wracają sami do Europy, a wieść niesie, iż mają znowu wykonać straszny jakiś zamach. Kilku anarchistów schroniło się do Kanady, większość jednakże pozostała w Patersonie w Ameryce północnej, gdzie nad nimi czuwa nieustannie policya, która ma nadzieję, że za kilka tygodni zbierze dostateczny materyał dowodowy, ażeby ich uwięzić i postawić przed sądem. Policyi włoskiej doniosła policya amerykańska, że Karol Chinale, przywódca anarchistów, opuścił Toledo w stanie Illinois.

Gdy po zamordowaniu króla Humberta rozniosła się wieść, że Bresci nie działał na własną rękę, lecz był powolnem narzędziem osiadłych w Patersonie anarchistów, oglądnięto się we Włoszech za jakimś wyjątkowo sprytnym agentem policyi. Wybór padł na Humberta Malossiego, szefa tajnej policyi w Ankonie. W jesieni przeszłego roku przybył Malossi do Nowego Jorku, gdzie rozpoczął robotę śledczą pod nazwiskiem Józefa Massone. Ale nie wiodło mu się, gdy bowiem przybył do Patersonu, wszyscy anarchiści byli jeszcze pod świeżem wrażeniem czynu Bresci'ego i mieli się na baczności wobec każdego świeżo przybyłego ziomka. Dopiero Grekowi, nazwiskiem Aleksander Segura, miało się udać wykrycie wspólników Bresci'ego.

Konsul włoski w Nowym Jorku, Branchi, słyszał bardzo wiele o sprycie i nieustraszonej odwadze Segury, który od czterech lat należał do biura detektywów w Nowym Jorku. Konsul wezwał go na pogadankę do klubu „Lotos“ i tam powierzył mu trudną i nadzwyczajnie niebezpieczną misyę, która polegała na zyskaniu zaufania anarchistów i wydobycia z nich szczegółów spisku na życie króla Humborta. Segura, człowiek niskiego wzrostu i wątłej budowy ciała, oświadczył, że podejmuje się tego zadania.

W kilka dni po tej pogadance Segura w znoszonem ubraniu robotniczem wynajął sobie skromną izdebkę w Patersonie. Wiedział, że gra „va banque“, że stawia życie na kartę, ażeby więc nie obudzić ani cienia podejrzenia, przyjął pracę w fabryce jedwabiu. Pracował sumiennie, wieczorami odwiedzał rozmaite szynkownie, a czasami odwiedzał „salon“ przy ulicy „Straight“, gdzie się zgromadzają anarchiści.

Powoli zdołał nawiązać stosunki z kilku przywódcami anarchistów. Gdy podczas rozmowy wspomniano o Brescim, podstępny Segura umiał z taką miarą i z takiem przekonaniem sławić czyn jego, że od tej chwili z każdym dniem coraz bardziej zyskiwał sobie zaufanie anarchistów. Zaledwie upłynął miesiąc, a Segura już jako wybitny anarchista został członkiem „Towarzystwa dla społecznych studyów“, które jest najgłówniejszem stowarzyszeniem anarchistów w Patersonie.

Nikt oczywiście nie przypuszczał, że Segura jest szpiegiem. Anarchiści wtajemniczyli go we wszystkie swoje sprawy i w ten sposób dowiedział się o najdrobniejszych szczegółach spisku na króla Humberta, a zarazem poznał się z temi osobami, które uknuły ów spisek i plan jego wykonania ułożyły. A więc dowiedział się, że pewnej nocy majowej, gdy już wszystko przygotowano do strasznego czynu, zgromadzili się anarchiści miejscowi i zamiejscowi w hali Bartholdi'ego w Patersonie, ażeby losem rozstrzygnąć, kto ma zamordować króla Humberta. Wąskie skrawki papieru wrzucono do kapelusza i przystąpiono do ciągnienia. Skrawek papieru z napisem „śmierć“ oznaczał, że ten, który go wyciągnie, ma wykonać zamach.

Gaëtano Bresci wyciągnął ów papier. Opowiadano Segurze, iż w owej chwili był bardzo przybity. Chociaż był anarchistą z przekonania, bardzo niechętnie zabierał się do wykonania zamachu. W liście, pisanym do jednego z towarzyszy dnia 10 lipca 1900 r., prosił o zaopiekowanie się jego żoną. List ten potrafił Segura zeskamotować i załączył go do sprawozdania, przedłożonego rządowi włoskiemu.

Pewnego dnia Segura opuścił Paterson, pojechał do Nowego Jorku i w biurze konsula włoskiego wypracował sprawozdanie. Wiedział oczywiście, że w Ameryce nie ma się co pokazywać na ulicy, jeśli nie chce paść ofiarą anarchistów. To też czemprędzej wsiadł na rządowy okręt włoski i pojechał do Włoch.

Wkrótce mają władze bezpieczeństwa rozpocząć pościg za anarchistami.

Wagner w Bayreuth i Monachium.

Bayreuth obchodzi w roku bieżącym 25-lecie istnienia teatru wagnerowskiego. Przedstawienia rozpoczęły się wczoraj. Program obejmuje: „Parsifala“, „Pierścień Nibelungów“ i „Latającego Holendra“, a porządek widowisk będzie następujący: Dnia 22 lipca „Latający Holender“, 23 i 31 „Parsifal“, 25, 26, 27 i 28 pierwsze przedstawienie „Pierścienia“, 5, 7, 8, 11 i 20 sierpnia „Parsifal“, 12 i 19 „Latający Holender“, 14, 15, 16 i 17 drugie przedstawienie „Pierścienia“. Przedstawienia „Złota Renu“ i „Latającego Holendra“ zaczynają się o godz. 5 po południu, reszty utworów o godz. 4. Biletów pozostała już niewielka ilość; na widowiska pojedyncze „Parsifala“ są jeszcze tylko do nabycia na 7 lub 8 sierpnia; na inne sprzedawane są tylko łącznie z biletami na poprzednie lub następne przedstawienia „Latającego Holendra“. Na wszystkie inne widowiska bilety już rozchwytano.

Bezpośrednio po ukończeniu tych przedstawień w Bayreuth, rozpocznie się cykl Wagnerowski w nowym teatrze księcia-regenta w Monachium. — Teatr ten ma salę widzów, zbudowaną amfiteatralnie, 1.004 miejsc siedzących, 2 loże dworskie i 1 królewską, nadto orkiestrę „niewidzialną“ w myśl wymagań Wagnera. Przedstawienia trwać będą od dnia 21 sierpnia do 28 września, a program obejmuje „Meistersingerów“, „Tristana i Izoldę“, „Tannhäusera“ i „Lohengrina“. Widowiska rozpoczynać się mają o godz. 5 po południu, a bilet pojedynczy kosztuje, bez względu na miejsce, podobnie, jak w Bayreuth, 20 marek. Porządek widowisk następujący: „Meistersingery“ w dniach 21 i 25 sierpnia, 2, 10, 14 i 26 września; „Tristan i Izolda“ 23 i 27 sierpnia, 4, 12 i 20 września; „Tannhäuser“ 29 sierpnia, 6, 16, 22 i 28 września; „Lohengrin“ 31 sierpnia, 8, 18 i 24 września.

Jak wiadomo „Parsifala“ wolno grać tylko w w Bayreuth, za lat jednak 12 upływa termin prawa własności „Parsifala“, który stanie się w owym czasie własnością publiczną. P. Cosima Wagner wniosła do niemieckiego „Reichstagu“ prośbę o przedłużenie prawa własności autorskiej do lat 50. W uzupełnieniu petycyi, małżonka mistrza odwołuje się do narodu całego, prosząc o uszanowanie woli Wagnera. Pisze ona: „Idzie mi przedewszystkiem o zabezpieczenie „Parsifala“. Twórca życzył sobie, aby „Parsifal“ był wykonywany wyłącznie i jedynie na wzniesionej przezeń kosztem tylu walk i wysiłków scenie w Bayreuth. Wola ostatnia jego, to jakby testament, który naród niemiecki uszanować powinien. Sztuka Ryszarda Wagnera stała się poniekąd węzłem, gońcem pokoju pomiędzy Niemcami i zagranicą. Odwołuję się zatem do przedstawicieli narodu niemieckiego, w imię tego, który jest chwałą ojczyzny“. „Parsifal“, stanowiący monopol Bayreuth jest podstawą olbrzymich dochodów. W roku zeszłym jeden z przedsiębiorców ofiarował milion marek za prawo wystawiania tej opery w ciągu lat 5. P. Cosima odmówiła, idzie jej bowiem o podtrzymanie uroku teatru wagnerowskiego. W każdym razie trudno przypuścić, aby Rada państwa zmieniła zapadłą przed paru laty uchwałę, lub chciała „Parsifala“ wyjąć z pod praw.

Wśród grona śpiewaków, którzy wystąpią w Bayreuth, nie spotykamy nazwiska Bandrowskiego. Naturalnie — Bandrowski jest Polakiem, więc Niemcy go nie chcą, choć przyznać muszą, że tak jak Bandrowski „Lohengrina“ śpiewa, nie zaśpiewa nikt z śpiewaków niemieckich. Nie zależy nam wcale na tem, aby Bandrowski śpiewał na scenach niemieckich, owszem niech na naszych, polskich, scenach występuje, śpiewa i czaruje. Ale — gdy Niemcy usłyszą Bandrowskiego jako Manra, będą się bili o niego. To nie ulega żadnej wątpliwości!

Kronika.

Kraków, 23 lipca.

Upały dają się nam we znaki nie na żarty. Wczoraj i dzisiaj w południe temperatura dochodziła do 24 stopni Reaumura w cieniu. W mieście, wśród rozpalonych bruków i murów, duszne i przygniatające gorąco, jak w piecu piekarskim. Ojciec konwenans i matka moda uczyniły wszelkie możliwe ustępstwa dla ulżenia płci nadobnej wśród spiekoty, zezwalając na urocze półdekolty. Tylko dla nas, brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, niema miłosierdzia.

Z uniwersytetu. Pp. Bronisław Jan Skubiński rodem z Tarnowa, Bernard Sklamon z Wieliczki i Joachim Verstaendig z Rzeszowa otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopnie doktorów praw.

I Zjazd przemysłowy w Krakowie. Posiedzenie komitetu odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa technicznego (Rynek 17, II p.). Na porządku dziennym: Uchwalenie programu ogólnego.

Porządki krakowskie. Gmach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przy placu Szczepańskim nie cieszy się wprawdzie uznaniem mieszkańców Krakowa — jednakże przyznać należy, iż zarząd miasta traktuje go prawdziwie po macoszemu. — W sprawie tej pisze do nas jeden z przyjaciół naszego dziennika: „Nietylko mnie, ale sądzę, że wszystkich miłośników sztuk pięknych odwiedzających przybytek sztuki przy placu Szczepańskim zdumiewać muszą owe „kobylice“ z umieszczonemi na nich deskami, stojące przed gmachem od maja. Jakiż one teraz cel mają? Trawa już wyrosła, a znowu tak cenną ani ozdobną rośliną nie jest, by ją kobylicami ochraniać. Paupry krakowskie wyprawiają na nich swe sztuki i robią wrzaski dzikie i nieprzyzwoite. Właśnie przed kilku dniami szedłem z gronem moich przyjaciół z zagranicy przybyłych i w ich obecności musiałem laską karcić niefortunnych ulicznych gimnastyków, którzy na „kobylicach“ dawali folgę swemu temperamentowi, wyzywając się przytem najwstrętniejszemi przezwiskami.“

Zdawałoby się, że najprostszy sposób zaradzenia złemu byłby, gdyby zarząd plantacyj dał ogrodzenie obok owego trawnika, gdzie stoją wzmiankowane „kobylice“. Wobec jednak znanej powolności naszego magistratu możemy na to czekać jeszcze do przyszłego roku conajmniej, ku zbudowaniu przejezdnych.

Nabożeństwo żałobne za poległych żołnierzy w bitwie dnia 20 lipca 1866 pod Lissą w Dalmacyi odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 9 rano w kościele ks. Pijarów.

Łowić i „niszczyć“. Magistrat krakowski porozlepiać kazał długie ogłoszenia o pannjącej w Podgórzu wściekliźnie u psów. W ogłoszeniu przypomina publiczności przepisy i podkreśla, że „psy, wałęsające się bez marki, będzie oprawca miejski łowić i niszczyć“. Może „zabijać“?!

Obwieszczenia wyborcze. Na rogach ulic pojawiły się obwieszczenia z podpisem namiestnika Pinińskiego, donoszące o terminach rozpisanych do Sejmu wyborów.

Z powiatowej Kasy chorych. Prezesem Kasy został ponownie wybrany p. Jan Bociański, wiceprezesem p. Juliusz Morawski.

Dozór nad dziećmi, zwłaszcza powierzonemi lekkomyślnym i niedbałym niańkom, pozostawia wiele do życzenia. Nieraz się widzi służącą, zajętą wesołą rozmową z towarzyszką, podczas gdy dziecko zmierza wprost pod koła jadącego szybko wozu. Nierzadko też po przechadzce ze służącą na plantach, dziecię, które wyszło z domu w dobrem zdrowiu, powraca z zarodem poważnej choroby. Że brak należytego dozoru nad dziećmi może powodować nawet groźne następstwa także dla osób trzecich, dowodem wypadek, który zdarzył się wczoraj. Piętnastoletnią dziewczynę Annę Ryszkowską ugodziło dziecię siedzące w oknie cegłą w głowę. Przyprowadzoną na stacyę ratunkową, po udzieleniu odpowiedniej pomocy, odesłało pogotowie do szpitala. Taki wybryk pozbawionego nadzoru dziecka mógłby spowodować śmierć na miejscu.

W koszarach Franciszka Józefa odbyła się dziś doroczna uroczystość 56 pułku na pamiątkę bitwy Semma Campagna w r. 1848. Mszę polową w dziedzińcu odprawił kapelan ks. Kolab, po nabożeństwie zaś przemówił do żołnierzy pułkownik Plauen po polsku i po niemiecku.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Na posiedzeniu wydziału, które się odbyło w Zakopanem dnia 21 b. m. pod przewodnictwem dra Ponikły, postanowiono: 1) urządzić wiec członków dnia 30 b. m. o godz. 9 zrana w sali hotelu Sieczki z następującym porządkiem dziennym: a) sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku; b) sprawozdanie z wiecu zeszłorocznego; c) wnioski członków. 2) Uchwalono udzielić subwencyę na poszukiwania śladów człowieka dyluwialnego w Tatrach. 3) Poczyniono kroki, aby i w roku bieżącym turyści mogli korzystać z gospody przy Czarnym Stawie.

Ubezpieczenie robotników. W sali Rady miejskiej odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie w sprawie ubezpieczenia robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy. Obrady zagaił p. Misiołek i jego też wybrano przewodniczącym zebrania, a pp. Theodorczuka i Miechońskiego sekretarzami.

Dr Marek referował sprawę objętą porządkiem dziennym i przedstawił rezolucyę z żądaniem od rządu i parlamentu:

1. Ustawowej opieki nad wszystkiemi, za dzienną zapłatą lub pensyą zatrudnionemi osobami jakoteż nad drobnymi przemysłowcami i rolnikami, przez rozszerzenie na nich ustawy o ubezpieczeniu od wypadków lub choroby, przez zaprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek starości lub niezdolności do pracy, jakoteż zaopatrzenia wdów i sierot.

2. Przyznania chwilowych wsparć i stałych rent w dostatecznej wysokości, odpowiadającej zarobkowi ubezpieczonego.

3. Wydatnej pomocy pieniężnej ze strony państwa, bez której ani ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy lub starości, ani też zaopatrzenie wdów i sierot nie da się przeprowadzić.

4. Zabezpieczenie nabytych przez robotnika pretensyj na wypadek bezrobocia, albo przez utworzenie własnego funduszu dla wypłacania zasiłków, lub odpowiedniego podwyższenia bieżących premij.

5. Stworzenia pojedynczej, jednolitej, odpowiadającej celowi ubezpieczenia organizacyi, której warunkiem i zasadą ma być daleko idący samorząd przez ubezpieczonych. Celem tej nowej, jednolitej reorganizacyi ubezpieczenia ma być to, że podstawę stanowią kasy miejscowe, które udzielają wsparć przy przemijającej niezdolności do pracy — nadto złączone w terytoryalne związki kas, zabezpieczające stałe renty przy ubezpieczeniu na wypadek starości lub niezdolności do pracy, dalej przy zaopatrzeniu wdów i sierot.

6. Przyznania daleko idącego wpływu na instytucye ubezpieczeń przy wydawaniu rozporządzeń, ochraniających przed wypadkami w czasie pracy lub chorobami, wynikającemi z rodzaju pracy; również udział tych instytucyj w nadzorowaniu fabryk, warsztatów i innych miejsc pracy.

Nad rezolucyą rozpoczęła się dyskusya, w której zabierali głos pp. Chyla, Marek, Misiołek, Burda, Sułczewski i Bielecki. Do uchwał nie przyszło, bo zgromadzenie zostało przez komisarza policyi rozwiązane.

Goście z Czech. W niedzielę bawiło w Krakowie grono urzędników czeskich, których podejmowali koledzy krakowscy. Goście zwiedzali pamiątki miasta, park Jordana i kopiec Kościuszki.

Konkurs kompozycyjny. W akademii sztuk pięknych w Krakowie został rozstrzygnięty ostatni konkurs kompozycyjny na temat „Noc“. Grono profesorów przyznało I nagrodę rządową p. Juliuszowi Polowi, II nagrodę p. A. Deliktischowi, III wzmiankę pochwalną Maryanowi Zaruskiemu.

Do Częstochowy na uroczystość św. Anny wyruszyła dziś rano kompania pielgrzymów po odprawionej wotywie w kościele księży Karmelitów.

Wycieczka kolejarzy. Dnia 4 sierpnia odbędzie się wycieczka członków Stowarzyszenia galicyjskich kolejarzy do Krakowa. Uczestnicy złożą wieniec na kamieniu Kościuszki w Rynku, poczem zwiedzać będą miasto i park Jordana.

Kronika policyjna. P. Kazimierz Truskolaski wniósł zażalenie, że za fotel na operę był zmuszony zapłacić 16 koron przekupniowi, który się uwija przy teatrze miejskim. Przekupień ten trudnić się ma karygodnym wyzyskiem. Jedna z przejezdnych pań była zniewoloną zapłacić 100, czy nawet 120 koron za lożę.

Katarzyna Ząbek podaje, że niejaki Franciszek Tryfus syna jej Ignacego pchnął nożem w bok, zadając mu ciężkie skaleczenie.

Trzech wyrostków znalazło wczoraj na plantach Dietlowskich banknot pięcioreńskowy. Młodzieńcy rozmieniwszy banknot poczęli się dzielić łupem i w końcu się pokłócili. Zgodę przywróciła policya, która pieniądze odebrała i wstawiła je do rubryki przedmiotów znalezionych.

Skutki nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Wczoraj o godz. 9 wieczór p. Kwiatkowski, właściciel składu węgla przy ulicy Zwiarzynieckiej, wezwał telefonicznie pogotowie ratunkowe do jednego z przechodniów, któremu schowany w kieszeni rewolwer wystrzelił, zadając ranę w nogę. — Przybyłe na miejsce pogotowie przekonało się, że kula przebiła mu goleń u lewej nogi, i po natychmiastowem opatrunku rany odwiozło chorego na oddział prof. Trzebicky'ego w szpitalu św. Łazarza. Nieostrożnym posiadaczem rewolweru jest Józef Skarbowski, 27-letni czeladnik krawiecki.

Na podróż naukową ministerstwo oświaty udzieliło stypendyów p. Ignacemu Rychlikowi, profesorowi gimnazyum w Jarosławiu, i drowi Tadeuszowi Wiśniowskiemu, profesorowi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Brzeżanach odbył się pod przewodnictwem inspektora Lewickiego w dniach 5, 6, 8 i 9 lipca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Chinkes Meszulem, Głogowski Tadeusz, Grossmann Kasriel Hersz, Grzędzielski Eugeniusz, Hoszowski Witold (z odz.), Koczij Leon, Kowalczewski Kazimierz, Maiblum Zygmunt, Reiter Edward, Rupp Teodor (z odzn.), Schneider Wiktor, Trauner Markus, Werschler Wilhelm, Zastyrzec Mikołaj, Gosławski Aloizy (ekst.), Sakaluk Józef (ekst.). Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2, reprobowano na rok 2 uczniów publicznych.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Samborze odbył się pod przewodnictwem inspektora E. Dworskiego w dniach 11—18 b. m. Złożyli egzamin: Biłeńkyj Jarosław, Boberski Aleksander, Gajewski Michał, Glück Izak (z odzn.), Grodzicki Teofil, Janicki Tadeusz, Knepel Mojżesz, Kostrzewski Tadeusz, Kucharski Eugeniusz, Knprowski Michał, Lewicki Jan, Lichwa Franciszek (z odzn.), Łucki Stanisław, Okoński Mieczysław, Pulikowski Roman, Rauch Zdzisław (z odzn.), Śmiałowski Czesław, Węgrzynowicz Mirosław, Winnicki Eliasz.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum sanockiem trwał od 3—10 lipca pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Ludomiła Germana. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Baczyński Eugeniusz, Dienstl Maryan, Frieser Oskar, Gładszowski Roman, Gwozdowicz Jan, Hirschfeld Wolf, Jachimowski Stanisław, Janocha Michał, Jarowski Alfred (z odzn.), Jasiński Mieczysław, Jan Franciszek (z odzn.), Korytowski Tomasz, Kraiński Antoni, Lamoch Roman, Leimbach Rudolf, Zakasiewicz Wilhelm, Materniak Wawrzyniec (z odzn.), Nowak Edward, Nowak Tadeusz, Nowakowski Michał (z odzn.). Polt Rudolf, Popiel Stanisław, Paskorczyk Karol, Raciborski Tadeusz, Rodzowski Mieczysław, Rapf Wilhelm, Serterfreund Samuel, Sikorski Zygmunt, Waga Jozef, Wszask Jakób. Siadało 44 (publicznych 33, eksternistów 11); z publicznych nie padł żaden, 3 otrzymało poprawki, eksternistów zdało 7, 2 odstąpiło, 2 padło.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 kor., opłata szkolna półrocznie 10 koron. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia: ukończony 17-ty rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4-ta klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geografii i stylistyki polskiej. Kandydaci z ukończoną 6 klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum lub szkole realnej, upoważnia do wstąpienia wprost na rok II-gi. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do d. 20 września. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły lasowej, Lwów, ul. Zyblikiewicza l. 28.

Limanowa, 22 lipca. Żandarmerya tutejsza uwięziła czeladnika kominiarskiego Karola Fiorka pod zarzutem podpalenia kostnicy na cmentarzu żydowskim.

Tarnopol, 21 lipca. Zapobiegając brakowi jakiejś wyższej szkoły dla dziewcząt, założył prof. Vogel przed trzema laty w naszem mieście wyższy instytut żeński, który przygotowuje w ciągu lat 3 kandydatki do matury w seminaryum nauczycielskiem, panienkom zaś, które nie mają zamiaru poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, daje zasób wiedzy, wymagany od kobiety, roszczącej sobie prawo do wyższego wykształcenia. Instytut rozwija się bardzo pomyślnie, liczył bowiem w zeszłym roku 43 uczennic. Obecnie następuje rekonstrukcya budynku, tak, że i więcej panien znajdzie w nim pomieszczenie. Opłata miesięczna wynosi 7 złr., a nauki udzielają profesorowie szkół średnich i seminaryum.

Gmina tutejsza nabyła ogromny kompleks budynków wraz z kościołem od OO. Dominikanów za 160.000 koron. Kościół służyć będzie parafii, która własnego kościoła dotąd nie miała, inne zaś części będą rozparcelowane w celu przeprowadzenia nowych ulic.

---

podtrzymuje żywność, drugą wciąga pozycye w rubryki. Mówi prędko, rzuca nerwowo rękami, przeciera oczy chustką. Czy słońce, czy pioruny, czy maje, czy grudnie, Bunzel siedzi zawsze na zydelku i mruczy. Życie szumi na ulicy, życie szaleje na polach, na wodach, na górach, — życie unosi ludzkie dusze, — Bunzla nic jednak nie obchodzi ulica, nic pola, nic wody, nic góry, nic dusze, on nie ma pożądań, ani porywów. Wszystko mu wywiał, wydarł Kerneg przez lat dwadzieścia, — Bunzel jest bez woli, jest sobą bez siebie. Głos Kernega go budzi, powołuje do zewnętrznego ruchu jego funkcye i pogrąża znowu w apatyi. Bunzel znowu rachuje i rachuje... Po odrobieniu pańszczyzny ubiera Bunzel spłowiałe palto, nakłada na głowę zzieleniały kapelusz i idzie do wielkiego handlu galanteryjnego przeprowadzić bilans dochodów dziennych. Dorabia w ten sposób dodatkowo, aby żona i dzieci w nędzy nie marniały. Potem zmęczony, wyczerpany, odbywa pieszo pół mili do domu. Tłum ludzki go nic nie obchodzi, ani on tłum. W izbie otaczają go Greta, Liza i Frycek, przeszukują kieszenie i każde dla siebie coś wyszukuje. Antoniego Bunzla cieszy niezmiernie dziecięca igraszka, śmieje się naiwnie i woła:

— O, wy rozbójniki!

Żąda następnie jedzenia, bo głodny jest, strasznie głodny. Zaraz po kolacyi maleją mu źrenice, powoli się same domykają i Antoni Bunzel rozbiera się w pół-śnie.

Spokojny jest, — punktualny jest, — dobry urzędnik...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Łódź na Morskiem Oku. Z Zakopanego donoszą: Historyczna tratwa, leniwie pełzająca po ciemnej powierzchni Morskiego Oka, ustąpiła miejsca pysznej łodzi, która z nad morza Niemieckiego przywędrowała w Tatry polskie. Wielka ta łódź morska drewniana odtąd tylko przewozić będzie turystów przez Morskie Oko. Dnia 10 b. m. odbyło się przewiezienie łodzi z dworca kolejowego w Zakopanem do Morskiego Oka i spuszczenie jej na wody jeziora. Przewozu tego, połączonego z niemałym trudem, dokonali szczęśliwie dwaj górale, Stanisław Curuś i Michał Giewont, i dzięki też tylko ich pomysłowości i zręczności. spuszczono łódź ze stromego brzegu na wodę bez uszkodzenia i bez wypadku. Przewóz łodzi z Bremy do Zakopanego kosztował 104 korony. a z Zakopanego do Morskiego Oka 100 koron. Łódź waży 410 kilogramów.

Zakopane, 22 lipca. Z przedstawienia amatorskiego, urządzonego w zakładzie dra Chramca d. 3 lipca b. r., czysty dochód w kwocie 148 koron 28 hal. został wręczony p. burmistrzowi miasta Sokala 28 kor. 28 hal. na pogorzelców, a reszta 120 kor. dyrekcyi polskiego gimnazyum w Cieszynie, jako jednorazowe stypendyum dla ubogiego ucznia.

Odczyt o Syberyi wygłosi w Zakopanem w sali hotelu turystów (u Sieczki) w sobotę 27 b. m. o godzinie 5 po południu p. Turzański, sędziwy weteran naszej ostatniej walki o wolność, który przypłacił ją dwudziestoletniem wygnaniem syberyjskiem, a w tem i ciężkiemi robotami w katorgach. Publiczność polska w Zakopanem ma rzadką sposobność nsłyszeć z ust naocznego świadka opowiadanie o męczeństwie naszego narodu na Syberyi. Należy mieć nadzieję, że zwłaszcza Warszawiacy przyjdą tłumnie na odczyt czcigodnego p. Turzańskiego, składając tem także hołd człowiekowi, który tak wiele wycierpiał za Ojczyznę.

Bilety można nabyć w księgarni Zwolińskiego i w spółce handlowej.

Pojedynek, jakich mało. Dwaj młodzi panowie: B. farmaceuta i L. pomocnik handlowy, pałali jednakowo gorącem uczuciem miłości do nadobnej i posażnej panny Józi, córki jednego z lwowskich przemysłowców. Rywalizacya wytworzyła między oboma bardzo naprężony stosunek, i do sprowadzenia wybuchu jednej tylko trzeba było iskierki.

Na ostatniej, przed kilku dniami odbytej wycieczce, przyszło do katastrofy. Farmaceuta, pragnąc ośmieszyć kupczyka, który w dniu tym większymi niż on względami wspólnego ich ideału się cieszył, w czasie rozmowy tegoż z panną, rzucił mu za kark, niby przypadkiem, palącą się siarkową zapałkę.

Handlowiec, skoro go ni stąd i zowąd paląca się siarka w plecy piec poczęła. krzyknął i dalejże pod wpływem bólu zrywać ze siebie ubranie i koszulę.

W oczach panny ośmieszył się tem zupełnie — wdali się w sprawę wspólni ich znajomi, i oto onegdaj rano, w mieszkaniu jednego z sekundantów, odbył się pojedynek na szable. Ponieważ obaj adwersarze po raz pierwszy w życiu dopiero broń mieli w ręku, widok ich spotkania był arcyciekawy.

Po bardzo długiem obopólnem machaniu na oślep, otworzył kupczyk oczy i zobaczył na twarzy swojego przeciwnika krew. Przerażony tym widokiem zaprzestał dalszego machania szablą i odróciwszy się do stojącego obok niego sekundanta, chciał mu coś powiedzieć, gdy nagle uczuł on w pewnej mięsistej części swojego ciała ból. Rzucił więc szablę i pochwycił się ręką za bolące miejsce. Sekundanci skoczyli i rozdzielili walczących.

Okazało się, że i p. D. machał szablą z zamkniętemi oczyma i nie widział wcale. że jego przeciwnik odwrotną stroną medalu doń był zwrócony.

W rezultacie doktor zarobił 30 koron za plastry, sekundanci popili się na śniadaniu, które obaj przeciwnicy wspólnie „na zgodę" fundowali, a panna dostała smazmów ze śmiechu, gdy się dowiedziała, że się już dwu o nią pobiło.

Najgorzej wyszli obaj adwersarze. Farmacencie zeszywać czy sklejać będą chrząstkę nosową — handlowiec zaś bodaj mieniąc w żadnem „posiedzeniu" udziału wziąć nie potrafi.

Miasteczko Sołoki na Żmudzi zgorzało doszczętnie.

Edward Leo, b. redaktor warszawskiej „Gazety Polskiej", umarł wczoraj w Sosnówku pod Brwinowem. Urodzony w r. 1829, po ukończeniu szkół, otworzył w Warszawie kancelaryę adwokacką. — Z chwilą reorganizacyi sądowej w r. 1876 porzucił adwokaturę i poświęcił się ulubionemu zawodowi dziennikarskiemu, objąwszy już w r. 1875 po Józefie Sikorskim redakcyę „Gczety Polskiej", której to tytuł w r. 1861 przybrała dawna „Gazeta Codzienna".

Poza pracą dziennikarską zajmował się sprawami ekonomicznemi, należał do wielu Towarzystw. — W życiu prywatnem cieszył się wielkiem szacunkiem. Był człowiekiem żywym i pełnym humoru, a złamała go dopiero śmierć jedynego a ukochanego syna. Od tej też chwili datuje powolne ustępowanie ś. p. Edwarda Leo z widowni publicznej i usuwanie się z pola pracy. W r. 1897 opuścił „Gazetę Polską", w r. 1899 ustąpił z szeregu Towarzystw. Odtąd już gasł powoli, rzadko już tylko podnosząc się i ukazując w Warszawie.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Lea, po przewiezieniu jego zwłok z Sosnówki do Warszawy, odbędzie się we czwartek na cmentarz Powązkowski.

Nietylko germanizacya, ale i protestantyzacya. Z Gniezna piszą do „Germanii" i „Köln. Volks Ztg.": „Od kilku lat nie sprzedaje komisya kolonizacyjna ziemi kolonistom niemiecko-katolickim. Z małemi wyjątkami, nie kupuje też komisya kolonizacyjna nic od kupców i przemysłowców niemiecko-katolickich. Teraz wyrugowano nawet z wsi kolonizacyjnej Sokolniki niemieckich katolików, a zastąpiono ich protestantami."

Nowy to dowód, że komisya kolonizacyjna nietylko germanizuje, ale i protestantyzuje.

Katastrofa. Onegdaj, pod Berlinem, na jeziorze Zeuten wyjechało 10 osób na przejażdżkę łódką żaglową. Niespodziewanie nadeszła burza, łódka się przewróciła, przyczem jeden mężczyzna, dwie kobiety i czworo dzieci zatonęło. W chwili katastrofy nieszczęśliwe ofiary sportu znajdowały się w kajucie. Dopiero gdy łódkę przyholowano do brzegu, udało się z kajuty trupy wydobyć.

Zmarli. W Żółkwi umarł Teodozy Laurecki, nauczyciel 6-klasowej szkoły męskiej.

Odznaczenie. „Wiener Ztg" ogłasza: Z powodu przeniesienia w stan spoczynku nadał cesarz radcy dworu przy trybunale kasacyjnym, Pawłowi Mossorowi, tytuł i charakter prezydenta senatu.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę salinarnego i kierownika salin w Bochni, Stanisława Rogoyskiego, starszym radcą salinarnym w VI kl. rangi.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałami kancelaryjnymi X rangi kancelistów sądowych: Antoniego Seilego w Stanisławowie, Izydora Nazarewicza w Bohorodczanach, Karola Steina w Sołotwinie i Pantalemona Piórkę w Turce; kancelistami sądowymi podoficerów: Mieczysława Cepnika dla Grzymałowa, Józefa Wyżlińskiego dla Rożniatowa, Dyonizego Łopuszańskiego dla Mikuliniec, Seweryna Rudnickiego dla Winnik, Izydora Mełnyka dla sądu krajowego we Lwowie, wreszcie pomocników kancelaryjnych: Michała Kuceryba w Przemyślu dla Dynowa, Leopolda Wojtasa w Stanisławowie dla Grzymałowa i Eustachego Krochmaluka w Kozowie dla Radziechowa.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyałów kancelaryjnych: Jana Womaczkę z Dynuwa i Tomasza Stebelskiego z Pruchnika, obydwóch do Przemyśla, i Jana Maryana Przygockiego z Sądowej Wiszni do wyższego sądu krajowego we Lwowie; kancelistów sądowych: Apolinarego Andrzejowskiego z Winnik do wyższego sądu krajowego we Lwowie, Józefa Kuzilka z Mielnicy do Drohobycza, Jana Hołejka z Radziechowa do Sądowej Wiszni i Stefana Pawła Łotockiego z Grzymałowa do Nadwórnej, Ferdynanda Wolanieckiego z Mikuliniec do Mielnicy i Onufrego Hułejuka z Rożniatowa do Pruchnika.

Repertoar Opery polskiej ze Lwowa w Krakowie.

We środę 24 lipca: „Manru" (występ p. Bandrowskiego).

We czwartek 25 lipca: „Traviata" (uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci Verdi'ego; występ p. L. Marek-Onyszkiewicz. Ceny miejsc zniżone).

W piątek 26 lipca: „Manru" (ostatni występ p. Bandrowskiego).

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

We czwartek, dnia 25 lipca, słynna sztuka „Lygia" (Prześladowanie chrześcijan za Nerona) J. Barreta. Dekoracye i kostyumy z teatru hr. Skarbka. — Bilety wcześniej nabywać można u WP. Fenza, Rynek główny.

Odpowiedzi od redakcyi.

4-letniemu prenumeratorowi: Czy pan sądzi, że jeżeli się pan podpisze „4-letni (?) prenumerator" to list przestaje już być anonimowym?

Obrońcy Kasy w Żywcu. Może Pan ma słuszność, ale w liście pańskim znaleźliśmy tylko 11 (policzyliśmy!) grubych obelg na nieznaną nam osobę, kilka nie popartych niczem twierdzeń i na tem koniec. Sądzimy, że właśnie w interesie instytucyi takiej „obrony" najlepiej nie zamieszczać.

Z kalendarza. We środę 24 lipca: Krystyny p. m. Franciszka Solańskiego; we czwartek 25 lipca: Jakóba ap. i Krzysztofa m.; w piątek 26 lipca: Anny, matki N. M. P.

Wschód słońca dnia 21 lipca o godzinie 3 minut 58, zachód o godzinie 7 minut 36; długość dnia godzin 15 minut 38

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 lipca pogodnie. Termometr doszedł od + 15·9 + do 28·5 C.

Barometr opada.

Dnia 23 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 739·7, termometru + 20·0 C

Wiatr wschodnio-południowy.

Z LETNICH SIEDZIB.

Szczawnica, 22 lipca.

Pełny, główny sezon zaczął się w Szczawnicy na dobre od tygodnia. Życie wre w pełni, goście ze wszystkich stron Polski zbliżają się do siebie, wycieczki, szczególniej do cudownych Pienin codzienne. Dolny zakład na „Miedzińsiu" wzięli niejako w swe wyłączne posiadanie brudni chałatowcy i to jest jedyną, wielką wadą Szczawnicy.

Dnia 10 b. m. odbył się tu wieczorek humorystyczno-dramatyczny Wróblewskiego z Poznania. Od 16 bawi u nas kilku artystów teatru krakowskiego z p. Mielewskim na czele. Wczoraj odegrano Schöntana „Odrodzenie". Dla mnie, jako Krakowianina, interesującem było przedstawienie tej sztuki w zupełnie innej obsadzie. I tak margrabinę grała po p. Siemaszkowej p. Senowska, Silwina p. Mielewski, magistra p. Zawierski, a rolę Vittorina p. Gawlikowska. Co do pierwszych wymienionych artystów, to było do przewidzenia, iż dobrze z ról swych się wywiążą, lecz nader miłą niespodzianką dla nas była gra p. Gawlikowskiej w trudnej roli chłopca żywego, jak iskra. W roli tej, którą tak świetnie grała w Krakowie p. Morska, wykazała p. Gawlikowska talent prawdziwy i niekłamany zapał, na co dyrekcyi teatru krakowskiego zwracamy uwagę. We czwartek odegrali artyści nasi „Rok 1861". Staranna reżyserya, opracowanie pamięciowe ról zrobiły na licznie zgromadzonych jak najlepsze wrażenie. Nie szczędzono też artystom oklasków i wywoływań. Główną rolę wykonała p. Ordonówna (Wanda) pomniejsze role pp.: Senowska, Jeremi, Jutkiewiczówna, oraz pp.: Mielewski, Sosnowski, Jednowski, Zelwerowicz i Zawierski. W sobotę dnia 20 b. m. odegrali artyści krakowscy „Synową" z p. Jeremi w roli tytułowej. Pannie Jeremi wręczono kwiaty.

Dotąd odbyły się dwa reuniony; pierwszy dnia 14, drugi wczoraj w sali teatralnej. Tańce prowadził p. dr Górski lekarz zakładowy. Pięknych pań było dosyć, lecz za mało ochoczej młodzieży. Zapowiedzianych jest jeszcze wiele zabaw, koncertów, wieczorków humorystycznych i t. d.

Orkiestra tutejsza pod dyrekcyą p. Antoniego Wrońskiego zyskałe sobie uznanie. Jest obecnie już dobrze z sobą zgrana, a wykonywane utwory wystudyowane są należycie. Bardzo ładnie nawet odegrano w tych dniach na rannym koncercie nową modlitwę kompozycyi Maurycego Siebera, oraz oryginalny po raz pierwszy może w Galicyi wykonany hymn chiński harmonizowany i instrumentowany przez Siebera.

Zakład hydropatyczny w górnym zakładzie jest już otwarty i oddany na usługę gości. *M.*

Obcy o „Manru".

Wśród istnej powodzi głosów prasy tak zagranicznej, jak krajowej, jakie się pojawiły od pierwszej chwili wystawienia „Manru" w Dreźnie aż do premiery krakowskiej, wypada podkreślić uwagi, mające na celu uporczywe wyszukiwanie rzekomego podobieństwa „Manru" z dziełami innych mistrzów tonów, a następnie bezwzględne odmawianie tej operze charakteru muzyki słowiańskiej, polskiej. Prym dzierżą naturalnie Niemcy i to, jak słusznie zauważa „Kuryer Warszawski", daje upust swoim uczuciom przeważnie część prasy zarażona hakatyzmem, która stara się zbagatelizować znaczenie nowej opery i zepchnąć ją w niziny tuzinkowych robótek, a nawet wypowiadać zuchwałe twierdzenie, że gdyby nie było Siegfrieda, nie byłoby i Manra.

Pominąwszy te uwagi, jakie w tym względzie wypowiedziałem tak w sprawozdaniu po premierze lwowskiej, jakoteż po wystawieniu „Manra" na scenie krakowskiej, wypada zauważyć odprawę, jaką dał swoim kolegom po piórze Ludwik Hartmann, najwybitniejszy reprezentant krytyki muzycznej w Niemczech. Odprawa ta ma wiele stycznych z tem, cośmy w tym względzie w naszych sprawozdaniach już zaznaczyli, a ponadto pozwolimy sobie przytoczyć dosłownie uwagi Hartmana, który podkreśla, że „opera znakomitego mistrza fortepianu nie ma nic wspólnego ze stylem Wagnera, a nawet w przybliżeniu nie ma tchnień lohengrinowskich", albowiem okoliczność, „że Paderewski pojął należycie wszystko to, czego my moderniści od klasyków uczyć się mogli, jakoteż zrozumiał wszystkie wskazówki nieśmiertelnego Bayreutczyka nie może stanowić dowodu na to, że znalezioną mądrość zużytkował w realny sposób w swej operze".

Co się tyczy twierdzenia, jakoby charakter muzyki Paderewskiego nie opierał się na gruncie słowiańskim, to zaznaczyć wypada, że w „Manru" nie można ani bezwzględnie tego zdania podzielać, ani też kategorycznie wypowiadać coś przeciwnego. Charakter muzyki Paderewskiego jest taki, jakiego mistrz w danej chwili potrzebuje, a mianowicie akt I, a przedewszystkiem chór wieśniaków, obchodzących uroczystość dożynków jest rdzennie polskim, bo trudnoby było nawet przez chwilę żywić mniemanie, aby mistrz tej miary co Paderewski mógł wtłaczać w serce górala zakopańskiego motywa nieswojskie, natomiast akt drugi (solo skrzypcowe za sceną), jakoteż akt III nosi na sobie znamię muzyki węgiersko cygańskiej, a chyba z tego tytułu trudno kuć zarzut przeciwko Paderewskiemu, że szukał natchnienia w tej wspólnej a bogatej w melodye ludowe krynicy, z której hojną ręką czerpali zarówno Liszt, jak i Brahms. W drugim akcie wypada podkreślić romans Manra w a-dur „Kocham cię Ulano", mający wszelkie znamiona rozszerzonego krakowiaka, należy tylko cały takt tego motywu sprowadzić do $^2/_4$ i zaopatrzyć odpowiednią chakterystyczną końcówką, a twierdzenie to okaże się w zupełności usprawiedliwionem. Nikt nam się dziwić nie może, że sprawę tę nie bagatelizujemy sobie, boć na polskości Paderewskiego nam wielce zależy, wszak mistrz tym dziełem otwiera operze polskiej wrota na sceny zagraniczne. Z tego też powodu oddajemy w tej sprawie znowu głos Hartmanowi, który powiada: „Niechaj Paderewski w następnej operze pozostanie również przy treści ludowo-słowiańskiej. Ze stanowiska politycznego może to być dla germanizmu bardzo niewygodnem, ale z artystycznych skarbów narodów wschodnich trzeba kuć monetę i akceptować ją. Rasa słowiańska bowiem ma w sobie świeżość i siły młodości, podczas, gdy sztuka zachodu, nie wykluczając nawet tryskającej iskrami sztuki francuskiej ma piętno zmęczenia i przerafinowania. Można zatem, tak kończy Hartman, nietylko żartem, ale zupełnie seryo powiedzieć: Od wschodu idzie ku nam dzień!"

Tyle na razie zoilom w odpowiedzi. *aor.*

Głosy publiczne.

Z Rady nadzorczej „Banku hipotecznego" otrzymujemy następujące pismo:

Różnorodne pogłoski o stratach, jakie ck. uprz. galic. akcyjny Bank hipoteczny ponosi rzekomo z interesów swoich z Kaselskim towarzystwem dla Trebertrockung i w związku z takowemi stojący nagły spadek kursu akcyi Banku hipotecznego zniewalają Radę Nadzorczą tegoż Banku — w świadomości całej odpowiedzialności, jaką niniejszem na siebie bierze — oświadczyć, że na pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy. Bank hipoteczny zostawał w stosunkach li tylko z galicyjskiem Towarzystwem akcyjnem dla destylacyi drzewa, a to w ten sposób, że w swoim czasie subskrybował był akcye takowego w nominalnej wartości 200.000 koron.

Przewidując wypadki późniejsze Bank hipoteczny zawczasu zniewolił zarząd towarzystwa kasselskiego do odkupienia od Banku jego akcyi destylacyi drzewa i wycofał się z tego przedsiębiorstwa zupełnie z zyskiem 55.400 koron.

Oświadczamy tedy stanowczo, że dziś nie zostaje Bank hipoteczny w żadnym stosunku do towarzystwa für Trebertrockung w Kassel, ani do tegoż kreacyi, ani do Banku lipskiego, ani do żadnej innej upadłej instytucyi niemieckiej.

Niemniej stanowczo oświadczamy, że i inne pogłoski na giełdzie wiedeńskiej o Banku hipotecznym kolportowane, są zmyślone, Bank hipoteczny bowiem nie wdawał się w żadne ryzykowne spekulacye, lecz uprawia swój interes hipoteczny i bankowy w zwykły sposób solidny.

Trzymaliśmy się zawsze zasady, że do wszystkich strat Banku publicznieśmy się przyznawali i takowe pokrywali z dochodów bieżących tego roku, w którym strata efektywnie Bank dotknęła.

Zasadzie tej i nadal wierni pozostaniemy.

W r. 1900 odpisaliśmy stratę w kwocie 244.921 koron 14 h., wyposażyliśmy rezerwę specyalną na straty dalszą kwotą 23.463 koron 23 h., rezerwę nadzwyczajną kwotą 80.000 koron — i pomimo, iż obciążono Bank hipoteczny podatkiem nadmiernym w kwocie 20 koron 16 h. od akcyi, wypłaciliśmy akcyonaryuszom naszym dywidendę roczną 40 koron od akcyi.

Możemy tedy śmiało zapewnić, że wszelkie pogłoski o nadmiernych stratach są tylko złośliwym wymysłem i że od ostatniego sprawozdania nic takiego nie zaszło, coby wewnętrzną sytuacyę Banku na niekorzyść zmieniło.

Lwów, dnia 20 lipca 1901.

Rada Nadzorcza ck. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego
Wiceprezydent *Kazimierz Tchórznicki.*

Dział ekonomiczny.

Powiatowa Kasa oszczędności w Brodach wydała za rok 1900 sprawozdanie, z którego przytaczamy kilka liczb: wkładki przyniosły 368·657·11 koron, zwroty 278.655·41 koron, na hipoteki pożyczono 321.605·37 koron. gminne 9.870·64 koron, na zastawy 46.249·38 koron, na weksle 112.468·72 koron, wydatki na administracyę, druki i inwentarze 5.431·10 koron, zyski 8.703·09 koron, fundusz rezerwowy 33.172·36 koron; 5% od zysku przeznaczone do zasilenia funduszu emerytalnego wynosił 435·15 koron, fundusz emerytalny wynosi obecnie 1.482·94 koron.

Klęska rolnicza na Bukowinie. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu bukowińskiego uczynił poseł Pihulak nagły wniosek w sprawie ochrony przed robakiem, zwanym „Hasenwurm", który w ostatnich tygodniach ogromnie spustoszył tamtejsze plantacye burakowe. Jest to malutki, czarny robak, rozmnożony już dziś w miliardy, a niszczący do szczętu nietylko liście buraków. lecz także koniczyny i kukurudzy. która stanowi, jak wiadomo, główny pokarm tamtejszej wiejskiej ludności. Prezydent kraju, bar. Bourguignon. w porozumieniu z Radą kultury krajowej, ma zająć się ochroną przed dalszem szerzeniem się dotkliwej klęski.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 23 lipca. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie robotnicze w sprawie zabezpieczenia na starość i powzięło odpowiednie rezolucye. (Tesame, co w Krakowie. Przypisek Redakcyi). Podobne zgromadzenie odbyło się też w Wiedniu.

Lwów, 23 lipca. Miejska komisya artystyczna w wykonaniu polecenia Rady miejskiej w kwestyi poczynienia przeróbek w teatrze miejskim uchwaliła konieczność naprawienia umontowanej źle kurtyny żelaznej, co zaś do przerobienia wzniesień parteru, rzecz tę odroczyć do roku przyszłego, a to z powodu że praca ta wymagałaby kilkunastu dni, zaś przerwanie sezonu teatralnego naraziłoby dyrekcyę teatru na straty materyalne, na których pokrycie budżet miejski nie jest przygotowany.

Limanowa, 23 lipca. W miejsce dotychczasowego posła sejmowego hr. Wodzickiego kandyduje tu p. Marszałkowicz, właściciel dóbr Stronia i przewodniczący kółka rolniczego w Limanowy.

Adw. dr Młodzik proteguje jednak dra Danielaka, posła do Rady państwa, na kandydata na posła do Sejmu z tutejszego powiatu.

Mają się tu wyłonić jeszcze aż trzy kandydatury do Sejmu.

Wiedeń, 23 lipca. Donoszą tu z Korfu, że austryacko-węgierski pancerny krążownik „Cesarz Karol VI.", który tam przybył, otrzymał, rozkaz obserwowania ruchów floty włoskiej, znajdującej się na wodach albańskich, a wysłanej, celem wywarcia presyi na rządzie tureckim, co do zaprowadzenia włoskich urzędów pocztowych w Albanii.

W Albanii ścierają się silnie wpływy Austro-Węgier i Włoch. Według ostatnich wiadomości, rząd turecki zezwolił na założenie pierwszego włoskiego urzędu pocztowego w Medui. Dotychczas urzędy pocztowe w Albanii były w rękach Austro-Węgier.

Raba (Węgry) 23 lipca. Wczoraj wieczorem rzuciła się tu pod koła pociągu pospiesznego pewna młoda dziewczyna. Gdy pociąg składający się z 10 wagonów przejechał, dziewczyna owa podniosła się z toru zupełnie nieskaleczona, z poszarpanemi jedynie sukniami. Gdy ją ludzie otoczyli, zawołała: „Dajcie mi spokojnie umrzeć". Zaprowadzono ją na policyę. Dziewczyna nie chce wyjawić swego nazwiska.

Konstantynopol, 23 lipca. W. ks. Aleksander Michajłowicz był wczoraj w Ildyz-kiosku na posłuchaniu pożegnalnem u sułtana. poczem odjechał na parowcu „Rostisławie" do Sewastopola.

Tołstoj.

Petersburg, 23 lipca. Stan zdrowia hr. Tołstoja polepsza się ciągle, chociaż pacyent jest dotąd bardzo osłabiony. Nie przeszkadza mu jednak choroba w pracy literackiej, gdyż kończy obecnie nowellę pod tytułem: „Starcy".

Kongres przeciwgruźliczy.

Londyn, 23 lipca. W sali „St. James Halle" otwarto dziś kongres przeciwgruliczy. Mowę powitalną wygłosił ks. Cambridge.

Car i ks. Adalbert pruski.

Petersburg, 23 lipca. Dziś przed południem car w towarzystwie wielkich książąt Aleksego i Michała Michajłowicza, ochmistrza dworu Frederichsa i marszałka Benkendorfa złożył wizytę ks. Adalbertowi pruskiemu na pokładzie statku „Charlotta".

Ks. Adalbert w towarzystwie niemieckich ambasadorów powitał cara.

Car zabawił na pokładzie ½ godziny i wręczył ks. Adalbertowi order św. Andrzeja.

Rozruchy wyborcze.

Roubaix, 23 lipca. Z powodu wyborów do rad generalnych przyszło tu wczoraj do rozruchów. Tłumy manifestantów wybiły szyby w oknach wystawowych wielu sklepów i zrabowały magazyn kawy. — Kilku agentów policyjnych odniosło rany. Aresztowano wiele osób.

Roubaix, 23 lipca. Zaburzenia ponowiły się dzisiaj. W bójce zginęły 2 osoby.

Śmierć i pogrzeb żony prezydenta Krügera.

Londyn, 23 lipca. Zmarła żona prezydenta Krügera była już od dłuższego czasu cierpiącą po przebytej influency. Na tydzień przed jej śmiercią zmarła ukochana jej córka, żona wybitnego Boëra Smitha, co na staruszkę podziałało bardzo przygnębiająco.

Londyn, 23 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi: Dnia 21 b. m. odbył się pogrzeb Krügerowej.

Londyn, 23 lipca. Brukselska depesza „Morning-Post" donosi, że Krüger jest tak złamany przez śmierć swojej żony, że nie jest w stanie prowadzić interesów swoich ziomków.

Crispi.

Rzym, 23 lipca. Wedle nadeszłych tu wiadomości, stan Crispi'ego jest beznadziejny. Powołano do łoża chorego wszystkich wybitniejszych jego przyjaciół politycznych.

Rzym, 23 lipca. Dziś w południe stan zdrowia Crispiego jest bez zmiany.

Sprawa odszkodowania załatwiona.

Waszyngton, 23 lipca. Amerykański poseł w Pekinie Rockhill telegrafuje:

Plan wypłaty odszkodowania ze strony Chin został ostatecznie przyjęty. Umorzenie odszkodowania rozpoczyna się w r. 1902; spłata rat kapitału i procentów zakończoną ma być w r. 1940. Spodziewają się, że Chiny będą mogły płacić 23 miliony rocznie.

Zamordowanie adjutanta sułtana.

Konstantynopol, 23 lipca. Słychać, że adjutant sułtana Navi-bej, który udał się do Tibra, został tam przez Arnautów zamordowany. Sądzą, że stało się to z zemsty za uwięzienie wodza Arnautów Hamdi-beja.

Dżuma.

Plymouth, 23 lipca. Przybył tu wczoraj parowiec „Ormuz" z Sidneyu w Australii z dwoma ludźmi z załogi, którzy są chorzy na dżumę. Chorych po przybyciu statku do przystani, przeniesiono na statek szpitalny.

Zabójcze upały.

Londyn, 23 lipca. Z Waszyngtonu donoszą, że w Ameryce ponowiły się szalone upały, jeszcze większe niż przed dwoma tygodniami. — W Chicago zmarło na ulicy 8, w Missouri 14 osób. Było 40 udarów słonecznych. W innych miejscowościach także były liczne wypadki śmierci i udaru słonecznego. Termometr wskazuje 109° Fahrenheita w cieniu.

Po zamknięciu numeru.

Burza z gradem i ulewą, równająca się niemal oberwaniu chmury, nawiedziła dziś popołudniu po pół do 5 Kraków. Masy deszczu spływające z chmur były tak olbrzymie, że w ciągu niespełna kwadransa kanały uliczne zostały przepełnione, a woda z nich na zewnątrz zaczęła występować.

Wskutek ulewy wyjście naszego dzisiejszego numeru było przez chwilę zagrożone, woda bowiem poczęła zalewać halę maszyn w naszej drukarni, ale szybkim a energicznym zarządzeniom powiodło się niebezpieczeństwo powstrzymać.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do numeru dzisiejszego dołączamy Prospekt Sanatoryum i kąpieli siarczanych w Swoszowicach, na który zwracamy uwagę stron interesowanych.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 23 lipca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	173	50
Losy tureckie	101	—
Akcye Anglobanku	271	—
„ Unionbanku	533	—
„ Bankverein	444	—
„ Laenderbanku	403	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	91	—
„ „ Elbethal	485	—
„ „ Nordbahn	5840	—
„ „ Staatsbahn	638	50
„ „ Alpine	421	—
„ Tureckie Tabaczne	285	—
Ruble	253	25

Berlin, 23 lipca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	10
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	90
Renta włoska	97	—
Akcye austryackie kredytowe	199	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 23 lipca 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	9	50
Pszenica (na jesień)	8	16
Zyto (na jesień)	7	06
Kukurudza	5	60
Owies (na jesień)	6	64

L. 1344. 1718 3 3

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lipca b. r. ogłasza się niniejszem konkurs na posadę **inspektora policyi miejskiej** — z płacą roczną 900 kor., dodatkiem na mundur służbowy w kwocie 100 kor. rocznie, oraz wolnem pomieszkaniem.

Kandydaci, zamierzający się ubiegać o tę posadę, winni wnieść podania do Zwierzchności gminnej i wykazać:

1) obywatelstwo austryackie;
2) wiek nieprzekraczający 40 lat;
3) świadectwo zdrowia;
4) nieskazitelne życie;
5) znajomość języków polskiego i niemieck.;
6) kwalifikacye unormowane rozporządzeniem Wydziału krajowego z d. 20 maja 1898 r. L. 25422 Dz. u. kr. Nr. 88.

Kandydaci, którzy nadto wykażą się kwalifikacyą na instruktora straży pożarnej, będą mieli pierwszeństwo.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na jeden rok, poczem dopiero nastąpić może stabilizacya.

Termin do wnoszenia podań oznacza się **do 15 sierpnia 1901 r.**

Zwierzchność gminna w Andrychowie,
dnia 13 lipca 1901 r.

Zastępca burmistrza:
Pukalski.

L. 4672.

Obwieszczenie dzierżawy.

Rozprawa odbędzie się: dnia	w stacyi i urzędzie	dla stacyi dzierżawnej	na czas (od – do)	Na następne potrzeby zaopatrzenia wojska: dziennie, siana à 3400 Gramów (Porcyi)	siana à 4500	siana à 5600	słomy na sieczkę à 850	słomy na podśc. à 2100	4 miesiące, do łóżek (Cetnarów metrycznych)	miesięcznie węgla kamiennego w zimie	w lecie	Obok podana potrzeba na jeden rok obliczona wynosi co do: siana	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamiennego	Wadyum co do: siana (Koron)	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamiennego
				1. Dla garnizonującego wojska i oddziałów, osób izolowanych i obrony krajowej.																	
1 (sierpnia 1901 roku o godzinie 10ej przed południem)	Tarnowie (w urzędzie c. i k. magazynu zaopatrzenia wojska)	Tarnów	od 1 października 1901, a względnie jeżeli zapas rezerwowy zarząd wojsk przyjmie w późniejszym terminie, do 30 września 1902.	—	—	—	—	—	—	170* 1283*	150* 217*	—	—	—	—	10920	—	—	—	—	1000
		Nowy Sącz		31	—	—	—	31	44	90	24	385	—	238	132	684	180	—	30	30	100
6	Ołomuńcu	Opawa		—	—	—	—	—	—	751	171	—	—	—	—	5242	—	—	—	—	500
		Karniów		9	—	—	—	9	40	69	10	108	—	72	120	444	80	—	40	80	60
		Cieszyn		56	—	—	—	56	138	462	88	696	—	420	414	3113	250	—	70	150	300
		Bielsko		8	—	—	—	8	42	143	28	98	—	60	126	968	50	—	30	70	100
		Ołomuniec		842	216	—	—	1058	481	1964	443	13800	—	8004	1443	13681	4000	—	1400	400	2500
13		Przerów		296	—	—	—	296	35	100	23	3624	—	2244	105	700	1000	—	360	40	100
		Prościejów		154	—	—	—	154	—	63	12	1884	—	1164	—	450	650	—	450	—	80
		Hranice		170	—	—	—	269	18	240	76	2088	—	2028	54	1775	600	—	400	20	300
		Szymberg		17	—	—	—	17	43	188	30	204	—	120	129	1229	120	—	40	40	200
		Bzeniec		312	—	—	—	312	36	103	24	3816	—	2364	108	722	1000	—	500	30	80
19	Krakowie	Wadowice		166	—	—	—	166	65	30**	5**	2000	—	1300	200	200	800	—	250	40	20
		Kenty		156	—	—	—	156	19	—	—	190	—	1200	57	—	750	—	200	20	—
		Niepołomice		165	—	—	—	165	57	260**	40**	2000	—	1300	180	1800	800	—	250	30	150
		Bochnia		—	—	—	—	—	—	430**	73**	—	—	—	—	3000	—	—	—	—	300
				2. Dla urlopników, rezerwistów, rezerwy zapasowej i obrony krajowej powołanych do ćwiczeń w broni w przybliżeniu.																	
1	Tarnowie	Nowy Sącz		—	—	—	—	—	200	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6	Ołomuńcu	Karniów		—	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		Cieszyn		—	—	—	—	—	100	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		Bielsko		—	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		Ołomuniec		—	—	—	—	—	500	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
19	Krakowie	Wadowice		—	—	—	—	—	100	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
				3. Dla przemarszu.																	
		dla wszystkich wyżej wymienionych stacyj.		Według lit. C-c punkt IV. zeszytu warunkowego.																	

*) Dla stacyi w Tarnowie należy zaoferować do prowadzenia piekarni, a mianowicie miesięcznie w lecie 150 q., w zimie 170 q., mysłowieckiego węgla orzechowego I. B.
**) Dla stacyi Bochnia, Niepołomice i Wadowice ma być tylko węgiel kamienny z Jaworznia oferowany.

UWAGA.

A) **Oprócz obok wykazanych potrzeb obowiązany jest dzierżawca oddać po umówionych cenach, a mianowicie:**
a) potrzebę dla szkół oficerskich, brygad, szkół podoficerskich i szkół nauki konnej mających być w miesiącach zimowych w Tarnowie i Ołomuńcu, ewent. w Przerowie, Bizencie i Prościejowie ustanowionemi;
b) potrzebę tych wydatków do serwisu opałowego i do gotowania, jakie w czasie peryodu dzierżawy dozwolonemi zostaną;
c) dla stacyi w Ołomuńcu potrzebną ilość węgli kamiennych do gotowania wody przy wyrobie.

B) Dostawcy siana i słomy w Ołomuńcu wolno będzie wspólnie z magazynem prowiantow. używać wojskowej wagi mostowej w magazynie owsa za opłatą rocznego czynszu dzierżawnego w kwocie 144 koron na rzecz skarbu wojskowego.

C) Dzierżawcy słomy do łóżek są obowiązani potrzebną ilość tego artykułu także i w dotyczącej stacyi znajdującej się obronie krajowej po umówionej cenie jak i dla c. i k. wojska na wezwanie dostarczyć. Ci, którzy dotyczącego uwiadomienia nie otrzymają, n i e b ę d ą c. k. oddziałom obrony krajowej nic dawać.

W tym wypadku otrzymają dzierżawcy przed rozpoczęciem peryodu dzierżawnego dotyczące wskazówki.

D) Obok wymienione potrzeby są jedynie w przybliżeniu podane i dzierżawca z powodu mniejszej ilości oddania tychże, nie może sobie rościć żadnej pretensyi do odszkodowania.

E) Dzierżawcy siana i słomy w Prościejowie są obowiązani w razie wypadku wojny dostawić zasobów żywności na 8 dni dla zasiłku składającego się z 300 ludzi i 100 koni.

F) Dzierżawcy na siano w Ołomuńcu i Tarnowie mają oprócz na podstawie punktu zobowiązanych do utrzymania zapasów rezerwowych jeszcze zapasy dyspozycyjne ministerstwa wojny, znajdujące się w tych stacyach, według wskazówki dotyczącego magazynu zasobów, wymieniać, bez narażenia zarządu wojskowego na jakiekolwiek koszta, a mianowicie: 500 c. m. siana.

Nadto obowiązany jest dzierżawca te zapasy na podstawie odnośnego wykazu przyjąć jako istniejące, wszelki zaś możliwy ubytek pokryć z własnych funduszów.

G) Słomy do ściółki należy się na jednego konia i na jeden dzień w miesiącach od kwietnia do września włącznie 1700 gr., zaś w miesiącach od października do marca włącznie 2500 gr. i w tej ilości należy wydawać.

Poszczególne postanowienia.

1. **Do rozprawy przyjęte będą tylko pisemne oferty.** Każdy przedsiębiorca, który komisyi rozpraw nie jest dostatecznie znanym, ma dołączyć **świadectwo swej rzetelności i możności zadośćuczynienia wymogom dzierżawy,** o którą się ubiega, datowane nie wcześniej nad dwa miesiące przed datą niniejszego ogłoszenia.

Do wystawienia takich świadectw, w rejestrze handlowym protokołowanych firm, są upoważnione Izby handlowo-przemysłowe, w których okręgu firmy mają swoją siedzibę. Osobom trudniącym się interesami handlowo-przemysłowemi, a niemającym protokołowanej firmy, wystawią świadectwa te przynależne do miejsca zamieszkania władze polityczne pierwszej instancyi (c. k. Starostwa powiatowe — w Krakowie, Ołomuńcu, Opawie i Bielsku magistrat miasta).

Aby rzeczone świadectwo rzetelności i możności dostawy otrzymać, wniosą strony do swoich Izb handlowych i przemysłowych, a względnie do politycznej władzy powiatowej przy załączeniu marki stemplowej na 1 koronę podanie, w którem ma być podany cel, na jakie ono potrzebne a to przez dokładne wymienienie rzeczy wydzierżawić się mającej.

W podaniu ma być wymieniony dzień rozprawy z prośbą, aby świadectwo to do tego magazynu prowiantowego przesłane było, w którym na ten artykuł rozprawa się odbywa.

Na podanie takie wyda proszącemu Izba handlowa i przemysłowa a względnie polityczna władza powiatowa rezolucyę, opiewającą, że żądane świadectwo w drodze urzędowej do władzy przez podającego wskazanej, przesłanem zostanie i rezolucyę tę należy dołączyć do oferty. Jest zatem rzeczą oferenta postarać się o przesłanie w swoim czasie tego świadectwa i żeby ono najpewniej na dzień przed rozprawą do urzędu rozprawę przeprowadzającego nadeszło.

Następstwo za opóźnienie przesłania ponosi oferent.

2. **Oferty** mają być oddane komisyi rozpraw w dniu przeznaczonym do rozprawy dla dotyczącej stacyi **najpóźniej do godziny 10 przed południem.** Oferty imieniem i spółka podpisane wówczas uwzględnione będą, jeżeli imiennie podanem zostanie, którą osobę za spólnika uważać należy.

Podania zbiorowe cen na siano i słomę są dozwolone - mogą być jednak tylko dla jednej stacyi wystawione.

Poźniej lub drogą telegraficzną nadeszłe oferty, następnie oferty, obowiązujące na krótszy niż 12 dniowy termin lub oferty, w których jest zawarunkowana mniejsza kaucya, wreszcie oferty z podaniem zbiorowych cen dla więcej stacyj, nareszcie oferty, odstępujące od ogłoszonych warunków, albo w których ceny dla różnych czasokresów są podane, nie będą uwzględnione.

Jeżeli zachodzą poprawki w ofercie, to należy dodać do nich zawsze podpis oferenta. W razie **różnicy cen oznaczonych w ofercie liczbami i literami, uważane będą za ważne te, które oznaczone są literami.**

Podania cen za artykuły spożywcze mają być dostawione w czasie przemarszów, mają być ułożone według ustępu IV zeszytu warunków.

Oferenci muszą się zrzec obowiązku zadośćuczynienia ze strony zarządu wojskowego terminom co do oświadczenia się przyjęcia ich ofert, zakreślonym w § 864 kodeksu cywilnego i artykułach 318 i 319 kodeksu handlowego w przedmiocie oświadczenia się co do przyjęcia jakiego przyrzeczenia lub oferty.

3. **W ofercie musi być złożone poręczenie dokładnie wyszczególnione a wynoszące 5% zaoferowanej należnej kwoty.**

Gminy, producenci i stowarzyszenia rolnicze, które dostawę produktów rzeczonych własnemi silami uskutecznić są w stanie, są od złożenia kaucyi i poręcznego zwolnione.

Rolnicy należący do związku rolniczego — z wyjątkiem gmin i związków rolniczych — przedłożą równocześnie z ofertą poświadczenie wystawione przez ich związek rolniczy, co do ilości z ich własnej uprawy pochodzących artykułów, inni zaś przez polityczne władze potwierdzone.

4, Siano i słoma na podściółkę ma być co 5 dni, węgiel kamienny półmiesięcznie, a słoma łóżkowa co cztery miesiące naprzód na miejscu dostawy zaopatrującym się oddziałom bezpośrednio odstawioną.

Składy dzierżawców nie powinny być nad 1·9 km. od wojskowych składów oddalone, jeżeli przestrzeń ta przenosi 1·9 km., to dzierżawca dowóz siana i słomy bezpłatnie swoim kosztem uskuteczni.

Aby odbiór nie trwał dłużej nad jedno popołudnie, należy furmanki w dostatecznej dostawić ilości.

Gdyby jednak w tym względzie powstały jakie nieprawidłowości, takowe zostaną przez lokalną komisyę usunięte, a przewodniczący komisyi tejże furmanki na koszt i niebezpieczeństwo dzierżawcy przedstawi.

Słoma do łóżek i węgiel kamienny mają być odstawiane we wszystkich stacyach przez dotyczących dzierżawców pobierającym oddziałom wojskowym do ich zamieszkania.

Zostawia się do wolności oferenta doliczyć zapłatę przewozu do ceny artykułu, albo też umówić się oddzielnie za przewiezienie od centnara metrycznego. — **Jeżeli zapłata przewiezienia nie jest oddzielnie umowioną, natedy uważa się, że została ona włączoną do ceny oznaczonej za słomę do łóżek, względnie za węgiel kamienny i według tego ocenioną będzie także dotycząca oferta,** z wyjątkiem stacyi Ołomuńca, gdzie odpada dowóz słomy do łóżek przeznaczonej oraz węgla kamiennego dla artyleryi, za to jednak zobowiązanym jest dzierżawca węgla kamiennego w tejże stacyi, dostawić także drzewo na podpałkę dla oddziałów wojska i zakładów przeznaczone (z wyjątkiem artyleryi) ze skarbowego miejsca składu drzewa, z którego to powodu co do tego należy w ofercie osobną propozycyę uczynić.

5. **Słoma na podściółkę, która musi przynajmniej ¼ część słomy długiej** zawierać, może być oferowaną, ogólnie w jednej cenie, a nie osobno jako słoma długa (równianka) i maszynowa (mierzwa) po pewnych cenach.

Cena za słomę na podściółkę ma być w porcyach po 2100 gr. podaną.

W ofercie na węgiel kamienny musi oferujący podać oprócz nazwy węgla także **kopalnią,** z której tenże pochodzi i miejscowe położenie tejże.

6. W stacyach: Nowym Sączu, Wadowicach, Kętach, Niepołomicach, Cieszynie, Hranicy i Przerowie musi być **rezerwowy zapas siana utrzymywany w ilości trzechmiesięcznej bieżącej potrzeby,** we wszystkich innych stacyach w ilości jednomiesięcznej potrzeby, bez względu, czy rzeczywiste oddanie siana w ciągu całego roku lub w krótszym czasie nastąpi, przyczem się zauważa że połowa tego zapasu siana z trzechmiesięcznych zapasów rezerwowych musi być prasowaną i co **do jakości przepisom zupełnie odpowiadać.** Oferty, przy którychby sobie odnośnie do wymienionych wyżej stacyj utrzymywanie tylko jednomiesięcznego zapasu rezerwowego zastrzeżono, nie zostaną wcale uwzględnione.

Siano prasowane, musi być przynajmniej do połowy pierwotnej objętości prasowanem a najmniejsze wiązki muszą ważyć najmniej 30 kilogramów. Konną maszyną prasowane siano nie będzie jednak przyjęte.

7. Wyraźnie się zastrzega, że zarząd wojskowy pozostawia sobie do woli ściąganie zapasów rezerwowych jednej stacyi, dla oddania którejkolwiek innej stacyi.

8. **Wszelkie bliższe warunki** mogą być przejrzane w kancelaryi **magazynu potrzeb wojskowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu,** we wszystkich powiatowych władzach (starostwach) jak i w głównych (krajowych) towarzystwach gospodarczych, gdzie się znajduje w dwóch równobrzmiących egzemplarzach dla rozpraw wypracowany zeszyt warunkowy z daty 15 lipca 1901 r.

W wymienionych magazynach potrzeb wojskowych mogą być także wydane przepisane zeszyty warunkowe za złożeniem 56 halerzy, następnie blankiety drukowane na oferty bezpłatnie, na co tem bardziej zwraca się uwagę przedsiębiorców, że każda oferta musi być bezwarunkowo według poniżej umieszczonego formularza ułożoną.

9. **Już z wniesieniem oferty zmuszonym jest każdy oferent do dotrzymania w tym zeszycie zawartych ustanowień,** i powinien wyraźnie w ofercie oświadczyć, że poddaje się warunkom zawartym w zeszycie warunków.

10. Oferty, zawierające warunek odstawy **siana w porcyach podwójnych,** dalej słomę na podściółkę **wyłącznie słomę maszynową,** nie będą uwzględnione.

11. Cena ma być w walucie koronowej podana.

Kraków dnia 15 lipca 1901 r.

Z intendantury c. i k. 1-go korpusu.

Offerts-Formulare.

1 Krone Stempel

Eventuell Stampiglie des Offerenten

OFFERT.

Ich Gefertigter erkläre hiemit infolge Kundmachung Nr 4672 vom 15 Juli 1901 für die Arendierungs-Station . . . . Heller
1 Portion . . . im gebundenen Zustande Hen . . . à 5600 Gramm zu . . . . H. sage! . . . . Heller
1 Portion . . . im gebundenen Zustande Streustroh . à 2100 Gramm zu . . . . H. sage! . . . . Heller
1 Meter-Centner Bettenstroh zu . . . . . . K. . . . . H. sage! . . . . Kronen . . . . Heller
1 Meter-Centner Steinkohle . . . . Gattung . . zu . . . . . . K. . . . . H. sage! . . . . Kronen . . . . Heller
auf die Zeit vom 1. October 1901 bis 30. September 1902 abgeben, das Bettenstroh gegen Vergütung von . . . . . H. sage! . . . . Hellern, die Steinkohle gegen Vergütung von . . . . Heller sage! . . . . Hellern per Met.-Cent. den fassenden Parteien in ihre Ubicationen zuführen, die Durchmarschverpflegung nach den Punkten C.—c. des Artikels IV. die Arendierungs-Bedingnisheftes besorgen und für dieses Offert mit beiliegenden Vadium von . . . . K. bestehend in . . . . sowie mit meinem gesammten beweglichen und unbeweglichen Vermögen haften zu wollen.

Ferner verplichte ich mich, im Falle als ich Ersteher bleiben sollte, längstens binnen 14 Tagen nach hiervon erhaltener ämtlicher Verständigung das Vadium auf die 10 prozentige Caution zu ergänzen, und räume wenn ich dieses unterliese, der Heeres-Verwaltung das Recht ein, diese Ergänzung selbst durch Rückbehalt des Arendierungs-Verdienstes durchzuführen.

Ich erkläre, dass ich mich den Bedingungen des Arendierungs-Bedingnisheftes de dato 15. Juli 1901 unterwerfe.

Laut anruhenden Bescheides der/des . . . . . . zu . . . . wird mein Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugniss direct dem k. u. k. Militär Verpflegs-Magazine in . . . . . . übermittelt werden.

. . . . am . . . . . ten . . . . 1901.

Unterschrift (Vor- und Zuname) des Offerenten (bei Angabe der Bescheftigung desselben) wohnhaft in

Das Offert ist zu siegeln und auf der Aussenseite des Couverts beizufügen:
Offert infolge Kundmachung vom 15. Juli 1901 zur Verhandlung . . . . ten August 1901.

1714